Nr. 118. 627. Lwów — Czwartek dnia 25 Maja. Rok 1893.

wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

Cena prenumeraty we Lwowie:
Bez dostawy miesięcznie 75 ct.
Z dostawą do domu „ 1 złr.

Prenumeratę miejscową przyjmują:
Biuro dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Trafika przy ul. Karola Ludwika l. 5.
„ J. Ważnego przy ul. Czarnieckiego l. 2.
„ przy ul. Słowackiego (obok fab. D...y)
„ Niemojowskiego ul. Jagiellońska l. 6.
„ Niżałowskiego Hotel Żorża.
Prenumerata z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników ul. Karola Ludwika l. 9.
Numer kosztuje 4 ct.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Cena prenum. na prowincyi.
Miesięczna złr. 1.10 | Półroczna złr. 6
Kwartalna „ 3.— | Roczna „ 12
Za zmianę adresu opłaca się 20 ct.
Prenumeratę należy przesyłać przekazami. Do przesyłanej w kopertach pieniężnych należy dodawać 5 ct.

CENA OGŁOSZEŃ
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
W „Drobnych ogłoszeniach" za każde słowo drukiem petitowym po . . . 2 „
zaś tłustym garmondem po . . . 4 „
Korespondencye prywatne za każde słowo drukiem petitowym po . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . . 25 „
Nekrologia . . . . 20 „
Ogłoszenia do „Przeglądu" przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW" ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Dziś: św. Urbana I P. — Hłyheryi M.
Jutro: św. Filipa Ner. — Izydora Mncz.
Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca g. 4 m. 17 Zachód „ 7 „ 38
Długość dnia g. 15 m. 21
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 24 maja.

Sejm czeski dzięki młodoczechom stanowił w ubiegłej sesyi sejmów krajowych smutny wyjątek. Podczas gdy bowiem reprezentacye innych krajów oddawały się skrzętnej pracy i w tak krótkim przeciągu czasu załatwiły bardzo wiele spraw pierwszorzędnej doniosłości, mających dla społeczeństwa rzeczywistą wartość, — sejm czeski nic nie zrobił, nie załatwił nawet budżetu, a był widownią scen tak gorszących, że nie było innego wyjścia jak zamknąć go nawet przed uchwaleniem najnaglejszych przedłożeń, bo trudno było przecie dopuścić do powtórzenia się takich awantur, jakie miały miejsce na posiedzeniu z 17 maja, kiedy to młodoczescy posłowie opozycyę swą przeciw utworzeniu niemieckiego sądu w Trutnowie objawiali w ten sposób, że tłukli kałamarze, przewracali stołki, trzaskali pultami i nikomu do słowa przyjść nie dali.

Nazajutrz odbyła się w Wiedniu pod prezydencyą Cesarza narada ministrów, na której uchwalono bezzwłocznie zamknąć sejm czeski. W dziennikach staroczeskich rozległ się głos boleści i oburzenia na tych szaleńców, którzy dla dogodzenia własnym namiętnościom dopuszczają się swawolnej igraszki losami kraju; jeden z najpoważniejszych organów staroczeskich *Hlas Naroda* nie mógł nawet utaić obawy, że ta awantura młodoczeska sprowadzi na kraj czeski wielkie nieszczęścia. Młodoczeskie pisma tymczasem w sposób iście faryzeuszowski zaczęły wmawiać w naród, że ta karczemna burda, wywołana na posiedzeniu z 17 maja, jest największem zwycięstwem polityki młodoczeskiej i stanowić będzie przełom w historyi krajów korony św. Wacława. Bez wątpienia znajdą się niedojrzałe głosy polityczne, które uwierzą tym obłudnym frazesom *Narodnich Listů*, ale inaczej ocenią je ci wszyscy, którzy z gorączkowym niepokojem oczekiwali uchwał, które sejm jeszcze powziąć miał: biedni nauczyciele ludowi, którym sejm miał jeszcze w toku bieżącej sesyi uchwalić polepszenie płac, pogorzelcy licznych włości, którzy czekali na zapomogi na odbudowanie się, powiaty, dla których sejm miał uchwalić subwencye na budowę kolei lokalnych i wielu innych. Na razie to ci biedacy zapłacili koszta tryumfu młodoczechów.

W obozie staroczeskim wywołało nagłe zamknięcie sejmu ogólny popłoch. Ci ludzie, którzy przez kilkanaście lat zręcznie i nie bez korzyści dla kraju kierowali polityką czeską, potracili głowy; czują oni instynktownie, jak mocno się skompromitowali, idąc od roku w sprawie ugody ręka w rękę z młodoczechami, to też niektórzy z nich, najwybitniejsi, postanowili usunąć się zupełnie ze sceny życia publicznego, jak to już dr. Mattuš uczynił, resztka zaś przyłączy się zapewne do młodoczechów. Pozostały więc tylko dwie grupy poważne, od których dalsze losy kraju zależą, t. j. szlachta czeska i Niemcy. Niemcy nie bez racyi uznali, że chwila obecna nadaje się ku temu, aby wystąpić energicznie, to też wydali manifest do wyborców, w którym wzywają ich do solidarności.

Ton tego manifestu miejscami nie jest pozbawiony pewnego odcienia wojowniczego, autorowie jego piszą n. p. że źle zrobili, iż byli tak długo pobłażliwymi w obec młodoczechów, teraz jednak nie myślą tego więcej robić, lecz z całą energią upominać się będą o prawa narodu niemieckiego. Manifest ten, jako też podróż p. Plenera do Wiednia pozwala sądzić, że w stronnictwie niemieckiem powstała myśl skłonienia hr. Taaffego do użycia pewnych represalii w obec Czechów. Była nawet chwila, w której sfery polityczne niemal w całej Austryi podzielały tę myśl; w Wiedniu n. p. po audyencyi p. Plenera u hr. Taaffego mówiono jako o rzeczy całkiem pewnej, że namiestnik Thun ustąpi, a miejsce jego zajmie jenerał, wymieniano nawet już nazwisko energicznego ministra obrony krajowej br. Fejervary'ego. Wersyi tej jednak zaprzeczono wnet oficyalnie, a półurzędowe pisma wiedeńskie dały wyraźnie do poznania, że hr. Taaffe takich środków zaradczych nie myśli używać, gdyż przez to wzmocniłby tylko stanowisko młodoczechów w kraju. — *Stara Presse* napisała w tej mierze co następuje: „Byłaby to najnieszczęśliwsza polityka rządu, gdyby on w krytycznych sytuacyach, aby okazać pozory energii, dał się porwać do nagłych decyzyi, o których wartości ani on, ani też nikt inny jasnego pojęcia mieć nie może. A nic nie może tak podkopać powagi władzy, jak to, gdy pierwszy lepszy wybryk motłochu, czy to na ulicy, czy w parlamencie popełniony, wystarczy, aby w sferach decydujących wywołać daleko idące zarządzenia. Pierwszem zadaniem rządu będzie teraz przeprowadzić w Czechach politykę porządku i legalności. Anarchiczne wichrzenia czeskich demagogów sprawiły to, że dziś wszystkie pomniejsze różnice stronnictw muszą ustąpić na drugi plan, a musi się skupić jedno wielkie stronnictwo żywiołów politycznie uczciwych (politisch honorige Elemente) ostatnie zaś wypadki uprawniają do nadziei, że żywioły takie znajdą się w łonie szlachty czeskiej i reprezentantów narodu niemieckiego".

Enuncyacya ta, prawdopodobnie inspirowana, wskazuje bardzo wyraźnie kierunek, w którym hr. Taaffe pójść zamierza. Doświadczony ten mąż stanu wie bardzo dobrze o tem, że fajerwerki młodoczeskie w końcu uznane zostaną jako to, czem są rzeczywiście, t. j. jako sztuczki kuglarskie i że prędzej czy później nie będzie w Czechach ani jednego rozumnego człowieka, któryby mógł sprzeczać się o to, czy polityka młodoczeska przyniosła narodowi korzyści czy szkody, a może być jedynie różnica zdań co do wysokości szkody, to też zamierza hr. Taaffe zostawić narodowi czeskiemu czas do wytrzeźwienia się, tymczasem zaś przy pomocy Niemców i szlachty utrzymać ład w kraju. Zaś w obec młodoczeskich wybryków słowa w prasie i na zgromadzeniach okaże rząd niezawodnie więcej energii niż dotychczas. Niemcom nie bardzo to na rękę, bo szlachta czeska jest dla nich równie niesympatyczną jak młodoczesi, a o wiele niebezpieczniejszą, gdyż składa się z ludzi poważnych, rozumnych, ale hr. Taaffe dał już niejednokrotnie dowód, że umie oprzeć się naciskowi zarówno młodoczechów, jak i Niemców, to też pójdzie w tym kierunku, który uzyska aprobatę Najj. Pana, a będzie to niezawodnie kierunek ojcowski, chociaż silny.

W ostatnich kilku dniach dużo mówiono we Francyi o tem, że przecież nareszcie flota rosyjska zjawi się niebawem w Breście, dokąd wybiera się Carnot, i tak oddana będzie przez Rosyę wizyta, złożona przez marynarkę francuską w Kronsztadzie. Chociaż nie było żadnej pewności, że ta wiadomość się sprawdzi, jednak nadzieje sojuszowe ożywiły się we Francyi. Wtem dawny prezes radykalnego gabinetu, a dziś senator Goblet wystąpił w Bordeaux z mową, znaną czytelnikom z telegramów, a wykazującą, że stosunki franko-rosyjskie od r. 1889 ani trochę się nie zmieniły, zawsze są tylko platonicznie przyjazne i nie dają żadnej politycznej rękojmi. To wystąpienie Gobleta sprawiło ogromny efekt, bo choć powiedział on rzecz znaną powszechnie, ale powiedział publicznie i z ubolewaniem, co od razu tej sprawie nadało znaczenie ostre. Otóż dociekają teraz we Francyi, po co to zrobił Goblet? Czy dlatego, że radykaliści naprawdę rozczarowali się w Rosyi i pragną zedrzeć łuskę z oczu Francuzów, czy też chcą zaszkodzić rządowi, którego polityka zagraniczna widocznie jest nieudolna, skoro z Rosyą nie ma sojuszu, czy wreszcie pragnął zniewolić carat do stosunku mniej platonicznego? W każdym razie wystąpienie Gobleta jest bardzo nie na rękę egoistycznym politykom petersburskim.

Z Konstantynopola donoszą, że Porta wezwała rabinów żydowskich i oznajmiła im, iż sułtan, pragnąc dać dowód życzliwości i zaufania do żydów, postanowił brać ich do wojska, na co dotąd nie zasłużyli chrześcijanie żadnej narodowości. Ta oznaka sułtańskiej łaski bardzo zafrasowała rabinów, ale po odbytej naradzie postanowili pięknie podziękować za zaszczytne zaufanie i tylko prosić, aby żydowscy żołnierze mogli wykonywać w koszarach wszystkie swe praktyki religijne.

KORESPONDENCYE.

Tarnopol 20 maja.

Miasto nasze zainteresowane zostało wznowieniem sensacyjnej sprawy kradzieży w tutejszej Kasie oszczędności, popełnionej jeszcze w listopadzie roku 1891. Wprawdzie o fakcie ujęcia sprawcy, któremu c. k. prokuratorya państwa akt oskarżenia już doręczyła, umieściły niektóre dzienniki w swoim czasie krótką wzmiankę, lecz sprawa sama, w każdym razie niezwykła, w wysokim stopniu ciekawa i charakteryzująca nasze stosunki, pozostała dla naszej publiczności tajemnicą. Chcąc w tym wypadku niejako wyręczyć powołaną do tego i zobowiązaną Dyrekcyę Kasy oszczędności, pozwolę sobie przedstawić sprawę tę ze stanowiska czysto przedmiotowego. Od czerwca do listopada 1891 r. dziwne zapanowały stosunki w tarnopolskiej Kasie oszczędności; i tak w czerwcu urzędnik Ingwer, wziąwszy znaczną remuneracyę nadzwyczajną z Kasy, odbywał podróż spacerową do Wiednia, Lipska itp., co zabrało mu sześć tygodni czasu. Po jego powrocie wziął urlop buchalter Zakładu ś. p. Chrzanowski, wyjechał do Karlsbadu, gdzie po kilkutygodniowym pobycie dostał pomięszania zmysłów, w skutek czego biuro jego pozostało przez dłuższy czas osierocone. W tymże samym znowu czasie p. Ingwer, jako rzeczoznawca sądowy i tłumacz języka niemieckiego (piastuje on bowiem oprócz urzędu likwidatora w Kasie oszczędności ze względu na swe zasługi patryotyczne jeszcze urząd sekretarza kahału, radnego itd.), wezwanym zostaje do rozprawy sądowej w procesie hr. Baworowskiego, za co pobiera dyety po 12 zł. dziennie i gdzie zajętym jest aż do końca listopada 1891 r. Wreszcie trzeci urzędnik p. Raczyński, kasyer, zachorował i czynności biurowych spełniać nie mógł. Na zastępstwo tych urzędników przeznacza Kasa oszczędności adjunktów, a mianowicie pp. Mieczysława Drzymuchowskiego i Aleksandra Skowrońskiego, a to pierwszego jako likwidatora, drugiego zaś jako kasyera. Dzięki sprężystości i pilności tych zastępców, nie dał się uczuć w Zakładzie brak aż trzech urzędników i tak trwało do dnia 19 listopada 1891 r. W dniu tym krytycznym zostaje kasa okradzioną. Na razie wszyscy głowy potracili, kasa stoi otworem, gotówka wszystka znikła, krzyk, hałas, zbiegowisko, dyrektorowie z minami tajemniczemi chodzą po pokojach. Stan taki trwał dni kilka. Prokuratorya rozpoczęła swą działalność, a równocześnie występuje prywata, ten rak ohydny, toczący nasze społeczeństwo w całej swej pełni. Liche indywidua, chcąc w mętnej wodzie ryby łowić, poczynają się bawić w donosicieli, rzucają celem pozbycia się niewygodnych sobie, podejrzenia na osoby niewinne, bajki niestworzone tworzą się jak grzyby po deszczu, a z wiadomościami temi spieszy wszystko „do komitetu obywatelskiego", który zawiązał jeden z poważniejszych mecenasów miasta, lecz niestety nie w celu ratowania Kasy, lecz jednego z naczelnych dyrektorów, który z powodu niedołężnego i niedbałego prowadzenia zarządu moralnie odpowiadał za tę kradzież, a z powodu niezachowania przepisów kasowych, odpowiadał nawet majątkowo. Wśród takich okoliczności i wobec tego, że śledztwo prowadzili jawnie najpierw dyrektorowie Kasy, którzy znakomicie utrudnili zadanie prokuratoryi, bo zatarli wszelkie ważniejsze ślady, wobec tego dalej, że w skutek wyznaczenia nagrody 1000 zł. za wynalezienie sprawcy, śledztwo stało się że tak powiem publicznem, każdy bowiem miał swoją „kombinacyę", którą starał się czy to przed komitetem, czy też przed władzą przeprowadzić. Prokuratorya państwa, pomimo energicznego śledztwa, nie mogła nic wykryć, gdyż ślady wszelkie zatarto, a co do kierunku, była co chwila bałamuconą nowemi kombinacyami. Stan taki znów trwał dni kilka. Komitet widząc, że sprawcy nie ma a chcąc bądź co bądź swoje zadanie spełnić, wywiera presyę na sąd i prokuratoryę, która celem uspokojenia komitetu i opinii publicznej, aresztuje urzędników: Mieczysława Drzymuchowskiego i Aleksandra Skowrońskiego tudzież praktykanta kasowego Józefa Eckhardta. Z tych uwolniono M. Drzymuchowskiego zaraz po kilku dniach, dwaj inni pozostali jeszcze w śledztwie czas jakiś, poczem zostali również puszczeni na wolność z tem, że śledztwo żadnej podstawy do ścigania ich nie wykryło. Przypatrzmy się teraz, jakie w czasie kradzieży panowały w Kasie oszczędności porządki. Kluczów od drzwi wchodowych lokalu Kasy było aż trzy egzemplarze, tak że kto tylko chciał i kiedy chciał mógł je zabrać ze sobą do domu. Duplikaty sztecherów od wszystkich kas były w biurku nieobecnego kasyera a duplikaty kluczów od kas w biurku nieobecnego i chorego buchaltera, co się sprzeciwiało porządkowi i przepisom ogólno kasowym, w dodatku dla urzędników nie było żadnego regulaminu służbowego a dyrektorowie urzędowali w ten sposób, że podpisawszy się kilkanaście razy i strawiwszy pół godziny czasu na rozmowie rozchodzili się do domu, nie interesując się więcej Kasą i jej wewnętrznymi stosunkami. Dopiero po aresztowaniu urzędników przeznaczyli jednego z pomiędzy siebie, człowieka niemającego pojęcia o rachunkowości i ten za dyetą dzienną 5 zł. prowadził kasę i utrzymywał porządek.

Lecz nie tu kres winy Dyrekcyi. Zamiast ująć się za swoimi pracownikami, tem bardziej, że władza kompetentna uznała ich niewinnymi, dyrekcya wnosi do nadprokuratoryi chcąc tylko siebie salwować, prośbę o zezwolenie na dochodzenie subsydyarne t. j. chce owe ofiary sama na własną rękę oskarżać. Nadprokuratorya oświadczyła jednak, że nie tylko nie może przeciw tym osobom wnieść oskarżenia, ale nawet podejrzenia na nich mieć nie może. To podrażniło dyrekcyę, chciała bowiem koniecznie oczyścić się z ciężkich zarzutów niedbalstwa, nieładu i w ogólności nieporządków niesłychanych, już nie przed publicznością ale przed namiestnictwem, jako władzą nadzorującą. Lecz uważa za konieczne przeczekać aż opinia wzburzona się uspokoi i sprawa przycichnie, dlatego też nie przeprowadza zaraz śledztwa dyscyplinarnego, trzyma na razie swe ofiary o głodzie i o chłodzie przez jedenaście miesięcy o połowie płacy i dopiero przy końcu roku decyduje się śledztwo to nieszczęsne przeprowadzić.

Rzecz naturalna, że wynik śledztwa wypadł dla ofiar niepomyślnie, gdyż śledztwo przeprowadzali ci, na których największa ciężyła wina czyli „wójtowa sprawa i wójt sam sądził", przyczem ciekawą wypada zaznaczyć okoliczność, że zwalniając urzędników ze służby, bez żadnego należnego im z prawa wynagrodzenia, nie podano nawet motywów za co tych biedaków napędzono, a na dwukrotną ich prośbę o przytoczenie powodów zwolnienia ich ze służby nie dano żadnej odpowiedzi. Tak więc pozbawiła dyrekcya ludzi niewinnych a dobrze około instytucyi zasłużonych i znanych aż nadto z sumienności i pracowitości, kawałka chleba, skazała ich w pełni sił, gdyż żaden z nich nie ma więcej jak trzydzieści kilka lat, na kij żebraczy wraz z rodzinami, zniszczyła ich moralnie i materyalnie, wydarła im dobre imię za to, że może byli za nadto uczciwymi pracownikami. Opatrzność Boska jest jednak sprawiedliwą. Dzięki energii komisarza rządowego p. Studzińskiego, cały zarząd kasy poszedł w dobrze zasłużony stan spoczynku a nowa Dyrekcya i wydział Kasy oszczędności, w skład których wchodzą ludzie poważni i zacni, pozwalają mieć niepłonną nadzieję, że wywiążą się ze swego zadania ku zadowolnieniu ogółu i z pożytkiem dla instytucyi. W końcu dodać jeszcze należy, że dawniejsza dyrekcya pomimo kilkakrotnych próśb interesowanych, nie chciała sprowadzić detektywa, któryby za sprawcą śledził a to z tej przyczyny, że wrazie wykrycia sprawcy znalazłaby się w tem niemiłem położeniu, że musiałaby albo niewinnie usuniętych napowrót przyjąć lub dać im jakąś płacę i zadosyćuczynienie, gdy tymczasem posady wydalonych obsadzone już zostały protegowanymi pp. dyrektorów lub urzędników.

Z tych też powodów bardzo nie na rękę dla Kasy było wznowienie tej sprawy i ujęcie sprawcy, co zawdzięczyć należy wyłącznie jednemu z wydalonych urzędników, który nie szczędził trudów ani też kosztów chcąc rzecz całą wyjaśnić i sprowadzić na właściwe tory, i jakkolwiek sprawca miał aż za wiele czasu uporządkować swe stosunki i zatrzeć wszelkie ślady, jakkolwiek ani Kasa ani śp. komitet obywatelski, ani zniechęcona już i obałamucona publiczność nie popierały w niczem władzy przeprowadzającej śledztwo — można mieć wszelką nadzieję, że rozprawa, która się dnia 6 czerwca r. b. odbędzie, rozjaśni całą sprawę i położy wreszcie kres podejrzeniom, na które ludzie najniewinniejsi niesłusznie byli narażeni.

K. S.

Wiedeń 21 maja.

(*W*). Nie bez słuszności podnosi jedno z pism tutejszych, że zamknięcie sejmu czeskiego po skandalicznych w nim zajściach, mylnie przez młodoczechów za zwycięstwo ich stronnictwa okrzyczanem zostało. W gruncie rzeczy bowiem zwyciężonym nie jest ani rząd, ani Niemcy, ani staroczesi, ani przedstawiciele wielkiej własności. Zwyciężonym jest tylko konstytucyonalizm i konstytucyą warowana wolność. Jest to więc znowu dziwny przyczynek do charakterystyki owego „liberalizmu" młodoczeskiego, z którego stronnictwo to tak jest dumne i na który niemiecka zjednoczona lewica przez chwilę rachować chciała.

Manifest wydany przez stronnictwo niemieckie praskiego sejmu po jego zamknięciu, umiarkowany wobec rządu, grzeszy stereotypową zaczepką przedstawicieli większej posiadłości. W tym wypadku zaczepka ta jest tem bardziej nieuzasadniona, iż nigdy może jeszcze szlachta czeska nie określiła tak jasno i stanowczo swego stanowiska wobec prawa państwowego czeskiego, jak w ubiegłej sejmowej kadencyi, oświadczając w komisyi adresowej przez usta hrabiego Adalberta Schönborna i księcia Fryderyka Schwarzenberga, że o urzeczywistnieniu tego prawa dopoty mowy być nie może, dopóki Niemcy, mieszkający w Czechach, temu sprzeciwiać się będą. Zdawałoby się, że podobne oświadczenie nareszcie powinno Niemców uwolnić od obawy przed owem prawem państwowem. Ale to jest właśnie nieszczęściem i szkopułem, o który się wszystko w sprawach czeskich rozbija, że obustronne rozmiętnienie posługuje się wciąż chimerycznemi urojonemi hasłami. Młodoczesi walczą ciągle owem prawem państwowem, w które sami nie wierzą, i którego nawet przyciśnięci do muru określić nie umieją. Niemcy z drugiej strony udają wieczny strach przed owem prawem państwowem, wietrzą wszędzie zwolenników jego, a wiedzą doskonale, że nikt o niem na seryo nie myśli. Wypowiedział, przyznał to jeden z przywódzców lewicy, dr. Menger, pisząc w grudniu jeszcze w *Bohemii*, że póki hrabia Hohenwarth na czele konserwatystów stoi, póty prawo państwowe szans przeprowadzenia nie ma, gdyż hr. Hohenwart

MĘTY

OPOWIADANIE

przez

Anielę Korngutównę.

(Ciąg dalszy).

Mogli go inni zwać gburem, zerem towarzyskim, mnie się podobał; miałam już takie usposobienie dziwne, kapryśne, lubiłam słuchać, …wiąc ze wszelkich form towarzyskich, …ał się zaledwie trochę lepiej, niż chłop. Zdało mi się, że to dziki Arab, którego przyzwyczaić do wędzidła.

Serce miał dobre i czułe, z narażeniem swego życia raz dziecko z toni wyratował; biednemu biedakowi otarł łzy... swemi butami, nie wiedział, że sam bez butów zostanie. Zapragnęłam oszlifować dyament.

W tym czasie otrzymałam list od siostry z doniesieniem, że do mnie przyjeżdża. Donosiła mi przytem, niby nawiasowo, że był u nich Karol i zabawił cały dzień, opowiadając o mojej osobie. Mogłam się domyśleć, co to oznaczać. Biedaczysko narzekał na mnie i ona przyjeżdżała, aby mnie „nauczyć rozumu".

Napadła mnie chęć buntu przeciw kurateli, pod którą tak długo stałam; pragnęłam się pomścić za przymus i posłuszeństwo tylu lat. Bez zastanowienia się, czy dobrze robię, odpisałam siostrze, że jeśli przyjeżdża jako pośredniczka Karola, to nie potrzebuje się

Musiałam trochę przeholować w wyrażeniach, bo w odpowiedzi na to pismo otrzymałam od siostry tych słów kilka na blankiecie telegraficznym skreślone:

„Nie przyjadę, bo widzę, że drwisz ze świętych uczuć rodzinnych, tak, jak z opinii świata, która cię potępić musi. Rób, co chcesz, odpowiesz sama za wszelkie swe szaleństwa, od których daremnie odwieść cię chciałam. Dwie tylko rzeczy upewniają mnie, że mogę cię zostawić twemu losowi, nie mięszając się do spraw twoich, a to: pewność, że masz rozsądek, poczucie honoru i obowiązku, a drugie: że ten arogant nigdy moim szwagrem nie będzie."

Szwagier dopisał poniżej:

„Pamiętaj, że dopóki jesteś zdrowa, możesz drwić ze wszystkich; licz się jednak z możliwością zasłabnięcia, byś kiedyś, po niewczasie, żałować nie potrzebowała."

Nie skruszyło mnie to wcale; bunt ten jawny przeciw radom rodziny postanowiłam doprowadzić do ostatecznego krańca. Tego dnia jeszcze wysłałam list do Karola, donosząc mu, że sprzykrzyły mi się jego zabiegi i że radzę mu, by szukał szczęścia gdzieindziej.

Byłam rozgorączkowaną gniewem; gdybym była miała dwunastu konkurentów i sześć siostr, dałabym wszystkim uczuć, że mi na nich niewiele zależy.

Sprawiało mi to chwilowo satysfakcyę, że mogę robić, co mi się podoba; wyczekiwałam tylko, w jaki sposób odpowie Karol na mój list.

Nie długo czekałam. Pan Karol, choć głupi, poznał, że za długo służył pod mojemi barwami.

„Łaskawa Pani — pisał — wiadomość tak smutną otrzymałem, lecz co się stać mogło, tego pojąć nie mogę i nieprzypuszczałbym był nigdy, że taką odpowiedź otrzymam. Pisze mi Pani, że sam sobie winien jestem. Dlaczego? Oj! nie spodziewałem się tego nigdy po Pani, abyś mi taką przykrość sprawiła. Co ja przez to wszystko stracił, to trudno, aby Pani uwierzyła! I dom sprzedałem, chcąc mieć gotówkę, jak Pani radziła! Dobrze mnie Pani wykierowała! Ale nie pierwszemu mnie się tak stało, lecz i moim poprzednikom i niejednemu Pani takiego figla wypłatała.

„Kończę tę parę słów, bo czasu nie mam, żegnam Panią na zawsze, życzę Pani, aby Panią lepsze szczęście spotkało."

Czy miałam go żałować? Człowieka, co w ten sposób pisze do kobiety, o którą się starał i którą kochał? Milszym byłby mi człowiek, który wcale pisać nie umie. A znowu ten jego styl:

„Co ja stracił?" Miałam ochotę zliczyć, ile kosztowały jego przesyłki pomadek i perfum i odesłać mu pieniądze.

Lecz uwagę i myśli moje zajął drugi list, który tą samą nadszedł pocztą.

Jedna z moich koleżanek donosiła mi, że miałaby wielką ochotę przyjechać do mnie, by zaczętą u mojego szwagra praktykę pocztową tutaj dokończyć — jeślibym naturalnie nic przeciwko temu nie miała.

Przystałam na tę propozycyę i w tydzień później pracowało nas dwie na poczcie.

* * *

Opowiadanie następnych wypadków chciałabym uczynić jak najbardziej objektywnem; zwłaszcza, że odtąd zaczęłam zastanawiać się nad wszystkiem co mnie otaczało uważniej; towarzystwo mojej koleżanki stanowczo dodatnio w tym względzie na mnie wpłynęło.

Była to natura skłonna do refleksyi, trochę sentymentalna, ale energiczna; samoistna, choć potępiająca emancypacyę kobiet.

Czy była ładną, nie powiem; podobała się jednak; a więcej mężczyznom, niż kobietom; bardziej starszym, jak młodym. Rozsądku miała wiele, a chociaż liczyła dopiero lat dwadzieścia dwa, można było polegać na jej sądzie o ludziach. Posiadała bowiem rzadki dar wyśledzenia w grze twarzy indywidualności i charakteru każdej osoby. Naturalnie byłam ciekawą, jak się jej Adolf podobać będzie.

Odbierałam pocztę, ekspedyując ją dalej, kiedy wszedł Adolf, a przywitawszy mnie, usiadł przed aparatem. Moja koleżanka weszła właśnie w tej chwili i stanęła przy mnie. Chwilowe milczenie przerwała, zwracając się do Adolfa, mimo, że go jeszcze jej nie przedstawiłam.

— Czy to prawda, co fama o panu głosi, żeś arogant?

Zdziwiona a przerażona podniosłam wzrok na oboje.

On siedział jakby niewzruszony; ona z miną niewinnej powagi, czekała na odpowiedź.

— Czy ja wiem? Może być!

I to wszystko! Adolf nie powiedział jej żadnej impertynencyi. Byłam zdumioną, lecz milczałam manipulując dalej.

Usłyszałam jeszcze, jak Helenka powiedziała:

— Nie przedstawiasz mi się pan? to dobrze! Bo i po cóż ta ceremonia? Wiem, kto pan jesteś, a moje nazwisko i imię znasz pan pewno od mojej koleżanki.

I jak dawni znajomi zaczęli rozmowę o nowościach naszego partykularza.

Nareszcie wyekspedyowałam pocztę, a ponieważ było już po urzędowej godzinie, zamknęłam kancelaryę i przeszliśmy do pokoju.

Przeskakując z jednego tematu na drugi, stanęliśmy przy miłości.

— Nie pojmuję — mówiła Helenka — jak kobieta marzy o ideałach z niebieskiemi, lub czarnemi oczyma! Ideałem kobiety myślącej powinien być człowiek rozsądny, inteligentny, o którym-by wiedziała, że dusza jego zdolną jest do szlachetnych i wzniosłych porywów, że w danym razie byłby gotów poświęcić się na ołtarzu świętej sprawy; że ma serce tkliwe, lecz nie słabe; słowem, że to człowiek, przed którym bez upokorzenia schylić może czoło poddając się jego woli. Czy ma niebieskie, czarne, czy szare oczy; wąs czarny, czy płowy, nos grecki, lub wcale nieklasyczny, mniejsza o to! Duszę jego powinna kobieta ukochać, by nie wstydzić się swej miłości. Wstydem jej, jeśli marzy o ideale niebieskookim, a ten ideał to zero! Zero pod względem towarzyskim, zero w społeczeństwie!

— Tak, jak ja — przerwał jej Adolf.

Milczałam trochę z upokorzenia, a więcej ze strachu. Bałam się, że Adolf nie przebierając w wyrażeniach, odpowie Helence na jej długą tyradę jaką impertynencyą.

Omyliłam się jednak. Adolf, choć zrozumiał, że ostatnie słowa Helenki były pod jego adresem, nie oburzył się wcale, lecz słuchał spokojnie dalszych wywodów mojej koleżanki.

(Ciąg dalszy nastąpi).

dla utrzymania swej konserwatywnej drużyny parlamentarnej wszystkiego zawsze unikać będzie, co jest skrajnem. Manifest niemiecki po zamknięciu czeskiego sejmu w skutek zawartego w nim sztychu przeciwko konserwatystom traci na znaczeniu, bo w tej chwili jest nielogicznym i niekonsekwentnym. Ale wiemy to z doświadczenia, wzmocnionego jeszcze silnie w lutym bieżącego roku, że w Austryi, wśród tak różnolitych, zmieniających się ciągle jak w kalejdoskopie stosunków, wszelkie manifesta, wszelkie programy mają silnie platoniczną cechę. I dla tego pomimo ostatniego manifestu czeskich Niemców z owem wiecznie zwróconem ostrzem na konserwatystów, zdaje nam się, że jedynym dodatnim skutkiem ujemnej sessyi praskiego sejmu będzie wzmocnienie przekonania, że wielki czas już, ażeby sobie umiarkowane stronnictwa i w Pradze i w Wiedniu podały ręce w obronie porządku i państwa.

Londyn 19 maja.

Mamy już wreszcie dosyć tego billu irlandzkiego, dosyć wszystkich tych demonstracyi i antidemostracyi. Wprawdzie uczucia jego zwolenników i przeciwników ani na włos się nie zmieniły, tak samo jedni życzą mu jak najszybszego wprowadzenia w życie, drudzy aby już ugrzązł w izbie posłów, ale uwaga zwrócona nań słabnie w natężeniu i z poza tej mgły irlandzkiej coraz wyraźniej spostrzegamy mnóstwo innych ważnych spraw społecznych, jakie czekają załatwienia lub przez parlament są załatwiane.

Jedno z bardzo popularnych żądań robotników wszystkich krajów, ośmiogodzinny dzień roboczy, było w ostatnich czasach bardzo żywo omawiane. Odbył się wielki mityng na placu Trafalgarskim, a parlament uchwalił w pierwszem czytaniu bardzo doniosły bill w tej sprawie. Postanowiono, że robotnicy w kopalniach mają pracować tylko ośm godzin dziennie. Ale zrobiono pewne zastrzeżenie, że ograniczenie to dnia roboczego może tylko w takim razie nastąpić, jeżeli się robotnicy sami na nie zgodzą. Ten ustęp wstawiony został do billu na żądanie robotników kopalnianych z Durham, których jest 160.000, a którzy ani słyszeć nie chcą o zmniejszeniu dnia roboczego i wolą dłużej pracować, ażeby tylko mieć większy zarobek. Gladstone, który, jako liberał czystej krwi, jest przeciwnikiem wszelkiego przymusu, popierał bardzo tę klauzulę, a uzasadniając w izbie cały bill, powiedział z całą otwartością, że należy jeszcze do „starych ludzi“, co w skuteczność takich środków nie wierzą; widząc jednak, że w społeczeństwie powszechnym jest prąd odmienny, że nawet jego koledzy w gabinecie gorąco przyklaskują myśli billu, godzi się, aby zrobiono próbę w kierunku ograniczenia dnia roboczego, a próba taka może ostatecznie przynieść tylko korzyść, bo powiększy nasze doświadczenie społeczne.

Tak zwany „socyalizm państwowy“, wiara, że rozwiązanie kwestyi społecznej da się osiągnąć przez interwencyę państwa, jest dziś niewątpliwie głównym prądem w Anglii, a jednym z jego objawów jest pomiędzy innymi wspomniany bill. Bezwzględność ustawy złagodzi zastrzeżenie zaproponowane przez Gladstona, a wątpić nie chcemy, że parlament je przyjmie. Prawdopodobnie rozstrzygnięcie, czy robotnicy kopalniani mają pracować ośm godzin czy dłużej, pozostawionem zostanie im samym pośrednio, mianowicie przez potężną organizacyę robotniczą t. zw. *Trades unions*.

Tydzień ubiegły był tygodniem uroczystości dworskich; najpierw mieliśmy zaręczyny księcia Yorku, wnuka królowej a domniemanego następcy tronu, z księżniczką Teck. Małżeństwo to jest gorącem życzeniem królowej, dworu, a nawet narodu i było od dawna rzeczą postanowioną, jednak z powodu żałoby po pierwszym narzeczonym księżniczki królowa zwlekała z zaręczynami i nawet była w swoim czasie bardzo niezadowolnioną, że dzienniki zdradziły tajemnicę postanowionego małżeństwa.

Teraz znowu poczęły krążyć wieści, że z tego wszystkiego nic nie będzie, bo książę za granicą ożenił już się z kimś innym potajemnie. W odpowiedzi na te pogłoski ogłoszono oficyalnie zaręczyny książęcej pary.

W minionych dwu tygodniach uwagę spacerujących po Hydeparku zwracało siedm bułanych koni rasy hanowerskiej, które oprowadzali wolno stajenni, poprzedzani przez kapelę, najgorszą w całym Londynie, która z zapałem wygrywała rozmaite „kawałki“. W ten sposób odbywały się przygotowania do uroczystości otwarcia „cesarskiego instytutu kolonialnego“. Konie owe miały ciągnąć powóz królowej, a ponieważ od czasu jej jubileuszu pędziły błogi żywot w stajni nie oglądając tłumów, przyzwyczajano je teraz do hałasu, by podczas uroczystości nie spłoszyły się.

„Instytut cesarski“ na razie będzie czemś w rodzaju kolonialnej wystawy, z czasem jednakże przybierze charakter bardziej naukowy. Mieści się on w wielkim gmachu, zbudowanym kosztem około 6 milionów zł. w jednej z najpiękniejszych dzielnic Londynu, Kensigton, w pobliżu Hydeparku. Gmach, do którego budowy użyto szarego portlandzkiego kamienia i czerwonej cegły, skromnością i rozmiarami, front bowiem jego wynosi 1200 stóp, robi prawdziwie imponujące wrażenie. Składa się on z dwu ośmiopiątrowych pawilonów i z łączącej je hali głównej. Każdy z pawilonów jest uwieńczony inną wieżą, a hala wspaniałą kopułą, o 300 stopach wysokości. Na szczycie jej wznosi się olbrzymi posąg wzlatującego geniusza. Dziwnie lekka i smukła jest ta kopuła, zdaje się, że lada powiew zdmuchnąłby ją, a jednak mury jej mają 9 stóp grubości.

Dnia 10 maja cały Westend, wszystkie ulice, prowadzące w stronę Instytutu, zaroiły się publicznością. Flagi, weneckie maszty, tarcze i herby, zdobiły wszystkie ulice, ale ostatnia z nich „ulica instytutu“ przedstawiała widok nieporównany. U początku jej ustawiono bramę tryumfalną, całą z kwiatów, po obu stronach ulicy ciągnące się szeregiem maszty, pookręcane były girlandami z świeżych kwiatów i połączone ze sobą takimi samymi wieńcami. Aż cień chłodny padał na ulicę, a woń orzeźwiająca podnosiła urok. Kiedy, stanąwszy u końca ulicy, popatrzyło się w jej głąb, przedstawiała się ona oku jak wielka rzeka chorągwi, kwiatów i wstążek, a festony łączące maszty, tworzyły jakby fale. Na dnie tej rzeki rozpostarła się liczna jak piasek i jak piasek zbita masa publiczności. Szpaleru nie tworzono żadnego, publiczność sama ustawiła się po obu stronach ulicy, pozostawiając środek wolny i tylko co kilkadziesiąt kroków stał poważny konstabl.

Przed gmachem Instytutu wznosiły się dwie wielkie trybuny, wysłane czerwonem suknem. Pomieściło się na nich przeszło 20.000 widzów. Było też wiele mniejszych trybun nieco opodal, po obu stronach pałacu.

Miejsca na tych trybunach kosztowały na pieniądze austryackie od kilkunastu zł. do siedmdziesięciu, a jednak wyprzedane były do szczętu jeszcze na parę tygodni przed uroczystością, a w dzień otwarcia Instytutu już o godzinie 10 rano zapełniły się wytworną publicznością.

Zwolna poczęły się ukazywać jedne po drugich powozy gości zaproszonych na uroczystość, widzowie pobieżnie tylko spoglądali na nich, czekając na właściwy pochód, który jak wszystkie takie uroczystości w Anglii, odbywał się z całą średniowieczną świetnością i ceremoniałem. Najpierw poczęło napływać wojsko, które miało pełnić straż honorową przed instytutem. Nadbiegły truchtem, całe w złocie oddziały gwardzistów królewskich i przepysznej gwardyi pałacowej, do których należy sam wybór młodzieży arystokratycznej. Przed bramą stanął oddział starych weteranów z „Wieży londyńskiej“ w wielko-ceremonialnym stroju z czasów Henryka VIII w złotolitych kapotach z ogromnemi halabardami i w wysokich czapkach aksamitnych, naszywanych suto złotem i jedwabiami. Potem wysunął się cały pułk grenadyerów i rozwinął się w olbrzymi front przed pałacem. Przepyszne to także wojsko, umundurowanie jednego takiego grenadyera kosztuje parę tysięcy zł. — Wśród tej masy świetnych żołnierzy, uwijały się tu i ówdzie skromne, bez żadnych ozdób czarne mundury. To generałowie...

Jedna z pierwszych ukazała się kareta lorda-majora czyli burmistrza Londynu. U nas taki pojazd wzbudziłby śmiech homeryczny, bo proszę sobie tylko wyobrazić powóz w zupełności zasługujący na staropolską nazwę „kolebki“, bo zupełnie podobny do kołyski na pasach. Otóż w tej kołysce, chwiejącej się na wszystkie strony, siedzi nieszczęśliwy lord-major w peruce z olbrzymim swym berłem. Berło to jest właściwie kawałem drąga grubości ramienia, uwieńczonym naturalnej wielkości koroną. Całe to narzędzie nie mieściło się w powozie i sterczało daleko po za drzwiczki „kolebki“, wykonując wraz z nię komicznie rozpaczliwe ruchy. Potem potoczył się nieprzejrzany szereg ceremonialnych karet dygnitarzy, posłowie zagraniczni, w śród nich także ambasador chiński i siamski. Po nich ukazali się na koniach, w otoczeniu świt, udzielni książęta indyjscy czyli maharadżowie, przybyli do Londynu na tę uroczystość. Ukazanie się ich było dla publiczności jednym z najgłówniejszych punktów programu, przynajmniej dla kobiet. Zaledwo widać im było ciemne twarze i ręce z pod prawdziwej powodzi drogich kamieni, jakie dźwigali na sobie. Ileż to ze spektatorek z westchnieniem pomyślało, jakby im pięknie było n. p. w takich olbrzymich ametystach i topazach, jakimi koń maharadży Kupurtali miał trzykrotnie przewiązany ogon!

W samo południe ośmnaście kapel intonuje hymn narodowy, to znak, że orszak królowej się zbliża. Poprzedzeni oddziałem trębaczy ukazują się gwardziści na koniach, wspaniali ludzie, każdy mający 6 stóp i 4 cale wysokości, ubrani w czerwone naszywane złotem mundury, irchowe obcisłe spodnie i wysokie buty. Na piersiach każdy ma stalowy pancerz, na głowie stalowy hełm, a rosłe konie, na których siedzą, osłonięte są stalową siatką, za nimi toczy się czterokonna kareta księcia Walii, wraz z którym jest jego syn książę York i jego narzeczona księżniczka Teck z ojcem. Publiczność poczyna falować, wywija kapeluszami, powiewa chustkami i wnosi nieustanne okrzyki.

Potem poprzegradzane oddziałami gwardyi straży australskiej lub indyjskiej ciągnęły się liczne karety dworu królewskiego, wreszcie muzyki grają znowu hymn królewski, okrzyki publiczności zmieniają się w burzę i przez bramę kwiatową wysuwa się szóstka ciągnących powóz królowej bułanków, z których każdego prowadzi za uzdę foryś. Królowa w tym dniu wyglądała doskonale, ubrana była w czarną suknię z mantylką z białych koronek, obok niej siedziała księżna Krystyanowa w toalecie *gris-de-perle*, a naprzeciw księżna Beatrix w sukni koloru słomkowego.

W pałacu Instytutu kapela pod batutą Sulivana wykonała wraz z chórami kantatę, poczem przemówił książę Walii, odpowiadziała mu krótko królowa i ogłoszono instytut otwartym. Królowa zasiadła następnie w szczerozłotym tronie, mającym kształt muszli, zrobionym ongiś dla króla Lahory i przyjęła w darze kosztowny klucz, wysadzany klejnotami, na który się wszystkie kolonie złożyły. Złoto, wzięte do wyrobu rączki klucza, pochodzi z Afryki południowej, srebro, z którego wykonano sam klucz, z Wiktoryi australijskiej, złote zęby z Queeuslandu, dyamenty z Indyi wschodnich, rubiny z Birmy a perły z Cejlonu. Na jednej stronie klucza widnieje gwiazda indyjska, na drugiej dewiza orderu św. Jerzego. Klucz ten wręczyła następnie królowa ks. Walii, a kiedy on otworzył nim stojącą przed tronem konsolę, za pomocą stosownej maszyneryi wprawione w ruch poczęły dzwonić dzwony, umieszczone w kopule instytutu. Na ten odgłos prymas odmówił modły dziękczynne a p. Alboni odśpiewała solo hymn narodowy. Nakoniec orszak w tym samym porządku co przyjechał, oddalił się z pałacu, witany okrzykami publiczności.

Przemowa Ojca św. Leona XIII

do pielgrzymki wielkopolskiej.

Na adres, jaki w imieniu pielgrzymów wielkopolskich na audyencyi u Papieża odczytał x. arcybiskup Stablewski, a który podaliśmy przed kilku dniami w telegramach, odpowiedział Ojciec św. temi słowy:

Przemawiając niedawno temu do katolików niderlandzkich, tośmy chcieli głębiej w umysły wpoić, że nie zkądinąd, tylko z Bożej Opatrzności, pochodzi ta błogosławiona moc, która z Papiestwa spływa ustawicznie na uzdrowienie narodów. To samo Nam teraz przychodziło na myśl, kiedyście uprzejmie przypominali sprawy pontyfikatu naszego; stawały Nam nadto w pamięci owe słowa księcia Apostołów, gdy wobec tłumu, cudem wielkim zdziwionego, mówił: „Co się temu dziwujecie, albo przez co się nam przypatrujecie, jakobyśmy naszą mocą albo władzą uczynili, że ten chodzi.“ (Act. III). Tem bardziej My odnosić powinniśmy do Boskiej mocy i władzy to wszystko, coście wspomnieli z dzieł episkopatu i papiestwa Naszego, czy uchylenie jakich nieszczęść od ludów chrześcijańskich, czy przymnożenie im dobrodziejstw. — W tej rzeczy, która interesa Kościoła i narodu tak bardzo obchodzi, wiele na tem zależy, abyśmy zamiar i dobroć Boga rozważyli i z niej brali naukę; widać bowiem, że dobrodziejstwa wszelakie, które przez Kościół na narody spływają, w takim Bóg udziela porządku i mierze, w jakiej te narody synowską dla Kościoła uległością i mężną w niebezpiecznych czasach wiarą przysposabiają się do tych dobrodziejstw i takowe zachowują; dlatego te ludy w prawdziwe opływają dobra i prawdziwie są szczęśliwe, które przywiązaniem do Kościoła odznaczają się i przyświecają.

Z tego właśnie niech cieszy się i niech się chlubi Polska; część jej, prowincyę gnieźnieńską i poznańską nader miło mi jest oglądać przez obecnych tu was przedstawicieli i przyjąć z ust waszych jej życzenia. Cieszy nas wiara wasza, którą święty biskup Wojciech z takiemi trudami do was wprowadził i krwi własnem wylaniem użyźnił, wiara, za którą ojcowie wasi walczyli, mężni duchem i orężem silni, a których pamięć zachowywały dzieje na świętych kartach zwycięztw. Cieszy nasz wasza stałość, która nie pozwala wam we wierze ojców osłabnąć wobec żadnej klęski, ani się ugiąć przed żadną siłą; owszem ona wychodzi z pod ciosów i przeciwności więcej jeszcze piękna i silna. A jeżeli ta wiara i ta wytrwałość przyniosła wam dotychczas tak obfite owoce, choćby tylko na pociechę i ukojenie doczesnego żywota, to gorąco was zachęcamy, nie chciejcie wątpić, że w przyszłości jeszcze liczniejsze i hojniejsze zbierzecie owoce; trwają bowiem Boże obietnice, dane wierze, którą tak świetnie wysławiał Paweł Apostoł (Hebr. XI). Z naszej strony niech będą przekonani wszyscy synowie katolickiej Polski, że szczególną pamięcią i troską otaczamy święte ich sprawy i że niczego nie pragniemy goręcej, jak aby im dać świadectwo naszej przychylności i starań przez wyjednanie ulg i pieczołowitą obronę.

To też za nader szczęśliwe uważaliśmy to zdarzenie i wielkie do niego przywiązywaliśmy nadzieje, gdy za zgodą monarchy i jego rządu, mogliśmy dla waszych kościołów naznaczyć arcypasterza; jemu to, temu czcigodnemu bratu naszemu, niech będzie chwała, że ziściły się nasze nadzieje. On to roztropnością i miłością w krótkim czasie serca wasze tak do siebie pociągnął, iż ztąd już jasno widać, jakąście w tym Pasterzu zyskali pomoc do rozwoju kościelnych waszych stosunków. Nie potrzebuję zaiste zachęcać was do należytego mu szacunku i posłuszeństwa; winienem raczej, wzniósłszy oczy do Boga, prosić i błagać go usilnie o stosowne łaski dla Pasterza i jego owczarni. Pragnę, aby ta łaska w was i w narodzie waszym ten przedewszystkiem sprawiła skutek, abyście katolicką wiarę nad wszystkie rzeczy ziemskie, jak słuszna jest, niewzruszenie przekładali i abyście w niej z cnotą ojców wytrwali; nad wiarę bowiem nie masz dla chrześcijanina nic większego i nie ma takiej straty, ani boleści, którejby nie poniósł z mężnym duchem dla jej obrony. Oto mili synowie, nasze wskazówki i pragnienia, świadczące o naszej ku wam miłości. Wracajcie szczęśliwie do ojczyzny waszej z tem apostolskiem błogosławieństwem, które udzielamy z całego serca waszemu Arcybiskupowi i wam wszystkim, jakoteż duchowieństwu i waszemu narodowi.

KRONIKA.

Lwów 24 maja.

Mianowania. Prezydyum krajowej dyrekcyi skarbu zamianowało koncepistów skarbowych: Tytusa Koczorowskiego, Władysława Dołżyckiego, Józefa Drozda, Franciszka Kolankowskiego, Józefa Weinberga, dra Juliana Czyrniańskiego, Stanisława Gadowskiego, dra Samuela Grabscheida i Władysława Kamieniobrodzkiego inspektorami podatkowymi, zaś konceptowych praktykantów: Bronisława Dumnickiego, Wiktora Jakubowskiego, Juliusza Fischera, Włodzimierza Szankowskiego, Hilarego Kochanowicza, Jana Dąbrowskiego, Adama Kośmińskiego, Romualda Sawkę, Emila Metzgera, Wiktora Tadeusza Flacha i Medarda Czaudernę, koncepistami skarbowymi w służbie przy podatkach stałych.

Lwowski wyższy sąd krajowy zamianował Fr. Schneiberga zarządzcą więzień sądu krajowego we Lwowie. Bron. Dobrowolski został rewidentem rach. w sądzie kraj. wyższym w Krakowie.

Konkursa. Wydział Rady powiatowej w Żywcu rozpisał konkurs na posadę lekarza w szpitalu powszechnym w Żywcu z roczną pensyą 500 złr. Podania należy wnieść do dnia 10 czerwca r. b. — Sąd powiatowy w Niemirowie poszukuje dwóch dyetaryuszy.

Ze sfer adwokackich. Dr. Franciszek Ksawery Dziubczyński, adwokat w Gorlicach, mianowany został jeneralnym substytutem adwokata dra Herscha Robinsohna, który z Gorlic przeniósł się do Wiednia.

Śluby. W sobotę dnia 27go b. m. o godzinie dziesiątej rano odbędzie się w kościele OO. Karmelitów w Krakowie ślub panny Maryi Dąbrowskiej z p. Alfredem Beerem, profesorem gimnazyum w Kołomyi.

Dnia 18go b. m. w cerkwi św. Jura we Lwowie odbył się ślub panny Maryi Rybaczkównej, córki dyrektora szkoły ludowej w Mikulińcach, z panem Onufrym Sołtysem, nauczycielem w Worobijówce.

Dnia 3 czerwca r. b. w kościele parafialnym w Lenczach górnych odbędzie się ślub panny Bron. Pawelkównej z p. dr. Tad. Bresiewiczem, adwokatem w Kalwaryi.

Muzyka wojskowa 55 pp. grać będzie jutro we czwartek przed gmachem komendy korpuśnej. Początek o godzinie pół do 6-tej.

Posiedzenie Rady miejskiej odbędzie się jutro we czwartek dnia 23go maja o godzinie siódmej wieczorem.

† Edmund Różycki, były oficer sztabowy wojsk rosyjskich, później dowódzca wołyńskiego oddziału powstańczego w r. 1863, inspektor Towarzystwa wzajemnych ubezpieczeń w Krakowie, zmarł wczoraj w Krakowie. Ze smutkiem zapisujemy śmierć tego walecznego żołnierza, szlachetnego człowieka i wiernego syna Ojczyzny. Jutro podamy o śp. zmarłym obszerną notatkę.

Z armii. Kapitan 89 pułku piechoty Wojciech Klein przeniesiony do 67 pp., podpor. Adolf Alzner z 1 pp. do 4 p. ułanów Oficyał prow. Ferdynand Hruby przeniesiony z Przemyśla do Koszyc, a Jan Thom z Koszyc do Przemyśla. Kapitan Bronisław Ustyanowski z 95go pp. przeniesiony w stały stan spoczynku.

Walne zgromadzenie. W tych dniach odbyło się walne zgromadzenie Towarzystwa ubezpieczeń im. Gizeli. Z przedłożonego przez wydział sprawozdania wynika, że Towarzystwo to pomyślnie się rozwija i w roku zeszłym świetne osiągnęło rezultaty. Ogólny stan ubezpieczeń podniósł się z 13 milionów na 19, a wkładki premii z 212.849 złr. na 843.849 zł. Czysty zysk wynosi 87.744 zł. Dywidenda dla członków do wypłaty za rok 1892 wynosi 16 prc. premii rocznej. Z funduszu zapomogowego wypłacono w roku zeszłym 83 biednym dziewczynom jako posagi 17.400 zł. Na rok 1893 pozostał fundusz zapomogowy w kwocie 37.210 złr.

Zjazd pedagogów. Z Krakowa donoszą: Trzecie posiedzenie Towarz. nauczycieli szkół wyższych, o którem wczoraj podałem wam tylko krótką wzmiankę, odbyło się onegdaj o godzinie 9 rano. Przewodniczył dr. Piętak, a udział w zebraniu wzięli dr. M. Bobrzyński i prezes Akademii Umiejętności prof. Stanisław hr. Tarnowski. Dr. Bolesław Mańkowski przedłożył wniosek Wydziału w sprawie uczęszczania młodzieży szkolnej do teatru. Zaznaczył, że z powodu przedstawiania na naszych scenach niesmacznych fars i płaskich komedyi francuskich, teatr często nie jest dla młodzieży świątynią sztuki, lecz miejscem zepsucia. Po żywej dyskusyi, w której głos zabierali lub czynili poprawki pp. prof. dr. Henryk Jordan, Lech, Jesienicki, Zathey, Pazdrowski, Bieniasz, prof. Anatol Lewicki, zgromadzenie uchwaliło następujące wnioski: 1. Walne zgromadzenie wyraża swe zapatrywanie, że uczęszczanie młodzieży szkolnej na przedstawienia teatralne, niestosowne dla jej wieku, wpływa szkodliwie na jej rozwój moralny; rodzice przeto i opiekunowie domowi powinni być bardzo oględni w wyborze sztuk, na które młodzież z sobą biorą, lub samej uczęszczać dozwalają. 2. Walne zgromadzenie uważa za rzecz pożądaną, ażeby nauczyciele zwracali na to uwagę rodziców i opiekunów domowych, oraz by się starali nakłonić młodzież szkolną do uczęszczania tylko na takie przedstawienia, które mogą być dla niej zdrowym pokarmem umysłowym. 3. Walne zgromadzenie poleca Wydziałowi wnieść w tej sprawie memoryał do wys. Sejmu z prośbą, ażeby zobowiązał obie dyrekcye teatrów we Lwowie i w Krakowie, jakoteż dyrekcye teatrów, przez Sejm subwencyonowanych: a) do urządzania przedstawień, stosownych dla młodzieży, w niedzielę i święta po południu, przeważnie autorów narodowych; b) do udzielania ubogim uczniom na te przedstawienia wstępów po zniżonych cenach, na ręce dyrekcyi szkolnych, a to w celu ułatwienia uczniom korzystania z wyborowych przedstawień scenicznych, oraz zachęcania ich do uczęszczania na takie tylko sztuki, które mogą w nich wzbudzać szlachetne uczucia i moralnie na nich z korzyścią oddziaływać.

Prof. Mikołaj Mazanowski z Bochni referował wnioski Koła krakowskiego w sprawie burs dla ubogiej młodzieży. Zebrani po długiej dyskusyi uchwalili następujące wnioski:

1. Walne zgromadzenie wyraża przekonanie: a) że wyjątkowo złe położenie materyalne, które na znaczną część uczniów naszych szkół średnich ujemne wywiera wpływy tak pod względem fizycznym, jak pod względem wychowawczym, wymaga wydatniejszego niż dotychczas zajęcia się tą sprawą; b) że jednym z najwłaściwszych środków zaradzenia biedzie i jej następstwom byłoby zakładanie burs (internatów) i pieniężne popieranie już istniejących, w którychby ubodzy uczniowie utrzymanie i opiekę tanio lub wyjątkowo bezpłatnie znaleść mogli, oraz wydanie ogólnych przepisów co do hygienicznych warunków, którym powinny czynić zadość lokale przeznaczone na bursy; c) że pożądanem jest liczniejsze tworzenie zakładów burs mniejszych, aniżeli burs nielicznych, obliczonych na pomieszczenie większej liczby uczniów; d) że dotychczasowy sposób rozdawania stypendyów w dwóch półrocznych ratach zazwyczaj nie zaradza biedzie uczniów i dlatego pożądanemby było przeprowadzenie w tym kierunku zmian obowiązujących przepisów i wpływanie w tym kierunku przy układaniu listów fundacyjnych. Byłoby też pożądanem, aby osoby, mające chęć robienia zapisu dla uczącej się młodzieży zwracały szczególną swą uwagę na bursy, przeznaczone dla uczniów szkół średnich.

2. Walne zgromadzenie poleca Wydziałowi Towarzystwa poczynić u władz rządowych i krajowych odpowiednie kroki celem urzeczywistnienia powyższych wniosków.

Uchwalono także odbyć w roku przyszłym podczas Wystawy krajowej kongres nauczycieli szkół wyższych i polecono Wydziałowi poczynić odpowiednie kroki celem urzeczywistnienia tej myśli.

Następnie na wniosek profesora Jaworskiego postawiony w imieniu komisyi kontrolującej udzielono Wydziałowi absolutoryum, a na wniosek prof. Winkowskiego wyrażono uznanie i serdeczne podziękowanie za należyte prowadzenie kasy i rachunków pp. Józefowi Czerneckiemu, Karolowi Rawerowi i Stan. Librewskiemu.

Z kolei przystąpiono do wyboru prezesa, jego zastępcy i Wydziału. Wybrani zostali prawie jednomyślnie: prezesem dr. Leonard Piętak, zastępcą prof. Tomasz Sołtysik. Do wydziału pp.: Dolnicki Julian, dr. Kalina Antoni, dr. Kruczkiewicz Bronisław, ks. dr. Lenkiewicz Zygmunt, Librewski Stanisław, dr. Mandybur Tadeusz, Próchnicki Franciszek, dr. Radziszewski Bronisław, dr. Samolewicz Zygmunt, Soleski Józef, dr. Szpilman Józef, dr. Warmski Mieczysław.

Profesor dr. Winkowski prosił kolegów o popieranie zbiorowej petycyi nauczycielstwa przedlitawskiego w sprawie polepszenia bytu materyalnego; petycya zostanie nadesłana do podpisu.

W końcu prezes dr. Piętak zdał sprawę z fundacyi im. Mickiewicza dla sierot po nauczycielach; wynosi ona obecnie kwotę 3.733 złr. 71 ct. P. referent wniósł, aby odroczyć stanowcze utworzenie fundacyi do zebrania większej kwoty i upoważnić wydział, aby stosownie do uznania z odsetek wspierał sieroty po nauczycielach. Uchwalono ten wniosek i wyrażono podziękowanie twórcy fundacyi prof. Czerneckiemu i wszystkim, którzy się groszem i zabiegami do jej wzrostu przyczyniają.

Na tem przewodniczący dr. Piętak zamknął obrady zgromadzenia i podziękował członkom za gorliwy udział, oraz członkom Rady szkolnej krajowej za wzięcie udziału w zebraniu, miastu i Kołu krakowskiemu za gościnne przyjęcie.

Po południu uczestnicy zjazdu zwiedzali park dra Jordana, gdzie ich przyjmował serdecznie twórca parku i pokazywał sposób kierowania zabawami i ćwiczeniami. Na zebranie to przybyli także ks. kardynał Dunajewski, dr. Bobrzyński i delegat Namiestnictwa p. Laskowski. Z prawdziwą dumą mógł pokazać twórca tego parku owoce swojej niestrudzonej pracy na polu fizycznego wykształcenia młodzieży. Radością też przejmowały serca uczestników świetne rezultaty tej prawdziwie obywatelskiej pracy dra Jordana. Prawdziwie rozrzewniającym był ten widok, jak setki kilkoletniej młodzieży defilowały przed poważnem zebraniem pedagogów z pieśnią narodową na ustach, w szeregach karnych i wyćwiczonych. Przygrywała muzyka „Harmonii“ krakowskiej. O godzinie 6 zakończyły się produkcye, poczem profesor Jordan zaprosił gości na podwieczorek. Wyrazem wdzięczności i uznania dla pracy dra Jordana było na tem zebraniu przemówienie prezesa Towarzystwa dra Piętaka.

„Na małym kawałku ziemi, na którym obecnie stoimy — mówił dr. Piętak — mąż szlachetny, miłujący kraj, miłujący młodzież, od której tego kraju przyszłość zależy, założył park, który zna kraj cały. W niedalekiej przeszłości pomijano zupełnie wykształcenie fizyczne młodzieży; dziś zmieniły się zapatrywania u ogółu i władzy, obok wykształcenia umysłowego postępować musi równomiernie i wykształcenie fizyczne młodzieży. Towarzystwo nauczycieli trzyma tę sprawę na porządku dziennym, ale nie umiało się wziąć do rzeczy. Tu wi[illegible] dzi się wzór takiej instytucyi dla fizycznego wycho[illegible] wania młodzieży, stworzony inicyatywą jednego mę[illegible] ża. Dlatego nie dla prostej ciekawości, lecz dla p[illegible] znania tego urządzenia i jak je naśladować, tu[illegible] uczestnicy zjazdu się zgromadzili. Gdyby tak w k[illegible] żdym zakątku kraju starano się o młodzież, b[illegible] łoby to wielką pociechą dla serca patryotycznego. Towarzystwo nauczycieli nie może tego zdziała[illegible] samodzielnie, ale członkowie jego mogą się przyczy[illegible] nić do zakładania takich miejsc do ćwiczeń fizyc[illegible] nych młodzieży“.

Na cześć tego męża, który jest członkiem To[illegible] warzystwa i prezesem Koła krakowskiego, wniósł mówca toast z okrzykiem „niech żyje!“

Dr. Jordan dziękując za wyrazy uznania je[illegible] pracy, wspomniał o trudnościach, towarzyszących k[illegible] żdemu nowemu przedsięwzięciu, — i o zachęcie, jakiej doznał przy zakładaniu parku z różnych str[illegible] a przedewszystkiem od dzisiejszego wiceprezydent[illegible] Rady szkolnej i jej samej. Mając niejako aprobat[illegible] naczelnej magistratury szkolnej krajowej, dążył d[illegible] lej w powziętym zamiarze, a zostawiając zupełn[illegible] swobodę młodzieży, czy chce przystąpić do ćwicze[illegible] w parku, lub nie, pozyskał spory jej zastęp. Wniósł więc dr. Jordan toast na cześć Rady szkolnej i c[illegible] łego Towarzystwa.

W zebraniu panował uroczysty nastrój i wszys[illegible] kich myśli zwracały się ku zacnej postaci gosp[illegible] darza parku; nic więc dziwnego, że i następ[illegible] mówcy w swych toastach starali się dać wyraz t[illegible] mu uczuciu, podnosząc zasługi miłośnika młodzież[illegible] Przy końcu prof. Tomaszewski wniósł toast n[illegible] cześć akademików, wspierających gorliwie dra Jo[illegible] dana w jego usiłowaniach.

Prześlicznym był koniec tej zabawy. Pr[illegible] biustem Kościuszki odśpiewali mali „kosynierzy“ pieśni patryotyczne, a uroczy obraz tych dzie[illegible] oblany światłem bengalskiem, sprawiał istotnie [illegible] dniosłe wrażenie. Pod wrażeniem tej chwili pr[illegible] mówił prof. Winkowski, dziękując drowi Jordanowi, że kształcąc fizycznie młodzież, budzi miłość [illegible] czyzny w młodych sercach. Przy dźwiękach „Ha[illegible] monii“ powrócili uczestnicy do miasta.

Skandal w sejmie czeskim. Jeden z nao[illegible] nych świadków w następujący sposób opisuje pr[illegible] bieg posiedzenia z 17 bm., które było powodem [illegible] głego zamknięcia sejmu czeskiego:

Przed gmachem sejmowym zebrały się [illegible] wczesnym rankiem tłumy Czechów. Policya z wi[illegible] kim wysiłkiem utrzymywała porządek i wpuszcza[illegible] do gmachu tylko posłów, dziennikarzy i osoby zaop[illegible] trzone w karty wstępu. Przywódzcę Niemców, d[illegible] Schmeykala, jadącego do sejmu, przywitano na ul[illegible] obelżywymi krzykami. W sali sejmowej przy otw[illegible] ciu posiedzenia szczelnie zajęte były tylko ławy n[illegible] mieckie, a ławy posłów młodoczeskich i staroczeskich były zupełnie puste. Galerye za to nabite widzami [illegible] żądnymi denerwujących wrażeń.

Po otwarciu posiedzenia jedyny w tym c[illegible] obecny poseł młodoczeski Engel prosi przewodnicz[illegible] cego o obliczenie izby, czy posiada komplet zdolny do uchwał prawomocnych. Przewodniczący zarządza obliczenie: w izbie znajduje się 137 posłów, do kom[illegible] pletu wystarcza 122. Izba przeto może przystąpić do obrad. Wówczas dopiero wchodzą gromadnie sta[illegible] i młodoczesi, tudzież czeska grupa Skardy.

Zaraz też powstaje młodoczeski poseł Kucz[illegible] i prosi marszałka sejmowego imieniem całego lu[illegible] czeskiego, aby projekt, dążący do rozdarcia Czec[illegible] usunął z porządku dziennego, tem bardziej, że sej[illegible] obraduje nad budżetem i nie ma powodu przerywa[illegible] nia tych obrad, aby zająć się ustawą, która d[illegible] do zwichnięcia jednolitości i obalenia samoistnoś[illegible] królestwa czeskiego.

Marszałek książę Lobkowic: Uważałem sej[illegible] zawsze za organ reprezentujący całość kraju. Wi[illegible] kszość sejmu zgodziła się na postawienie projek[illegible] utworzenia nowego sądu obwodowego w Trutnow[illegible] na porządku dziennym. (Głosy: To nie większość! Magnaci nie należą tutaj!)

Edward Gregr: To fałszywa większość! Ma[illegible] niesprawiedliwą ordynacyę wyborczą, ani połow[illegible] magnatów nie powinna znajdować się w sejmie!

Marszałek ustawicznie dzwoni. Gdy się nie uciszyło, daje on głos sprawozdawcy komisyi, dro[illegible] Funkemu.

Gdy Funke zabiera się do wejścia na trybunę młodoczeski poseł Herold prosi o głos w spra[illegible] regulaminowej. Marszałek odmawia mu głosu. T[illegible] powstaje wrzawa nie do opisania. Młodoczesi kr[illegible] czą i tupią nogami. Edward Gregr zrywa się z miej[illegible] sca, podnosi w górę pięści i woła: To jest gwa[illegible] W sprawie regulaminowej można zawsze głos zabr[illegible]

Tymczasem Funke dotarł do trybuny spraw[illegible] zdawczej. Ponieważ piekielny hałas nie ustaje, m[illegible] szałek poleca trzem stenografom, aby zajęli miej[illegible] tuż przy samym sprawozdawcy celem słyszenia j[illegible] głosu. Funke rozpoczyna wśród orkanu wiejącego w izbie swą rzecz, nikt go wszakże nie słyszy. M[illegible] doczesi rzucają się na trybunę i spychają z niej st[illegible] nografów; porywają wszystkie leżące na trybunie akta, ciskają je na ziemię, porywają kałamarze [illegible] urny wyborcze; rzucają je na stół stenografów, r[illegible] dzierają ich rękopisy i zmuszają w ten sposób Fu[illegible] kego do zamilknięcia. Poseł Brzorad staje prze[illegible] Funkiem z miną złowrogą i każe mu natychmiast opuścić mównicę. Funke robi ruch obronny i star[illegible] się utrzymać Brzorada w pewnej odległości od swe[illegible] go korpusu. Vaszaty siedzi na swojem krześle i wal[illegible] z całej siły o pult swój zwojem papierów przed nim leżących. Poseł młodoczeski Nikelfeld wyjął szuflad[illegible] swojego pultu i tak długo tłucze nią, aż zemdlony opada wreszcie na krzesło. Marszałka podczas teg[illegible] całego tumultu nie ma w sali. Wyszedł on z ni[illegible] w towarzystwie przywódzcy kuryi magnackiej, h[illegible] Karola Buquoy i ks. Ferdynanda Lobkovica. Namie[illegible] stnik hr. Thun usiadł na jednej z ławek poselskich i pilnie coś pisze. Za chwilę podaje papier radzc[illegible] Vidimskiemu, który udaje się do telefonu, aby prze[illegible] słać hr. Taaffemu w Wiedniu niezwłoczną relacyę [illegible] tem, co się dzieje w izbie sejmowej.

Po półgodzinnej przerwie marszałek ks. Jerzy Lobkowic powraca do sali i ogłasza zamknięcie po[illegible] siedzenia. Niemcy i magnaci czescy opuszczają zaraz salę, młodoczesi pozostają na miejscach, gdyż boj[illegible] się, że marszałek po oddaleniu się ich rozpocznie n[illegible] nowo sesyę. Wreszcie i oni opuszczają pobojowisko parlamentarne. Wtedy dopiero podnosi się dzik[illegible] wrzawa na galeryach: „Precz z naszą szlachtą! Pereat Zeithammer! Pereat Harrach! Wypędzić ma[illegible] gnatów z kraju!“ Woźni upadają ze znużenia, usi[illegible] łując przywrócić porządek na galeryach.

Nie mniejszy trud ma służba w oczyszczeniu sali sejmowej, której podłoga zasypana kałamarzami, papierami, szczątkami porozrywanych szuflad i wsze[illegible] lakiem śmieciem.

Radykalna frakcya Vaszatego w łonie klubu młodoczeskiego zwyciężyła; umiarkowańsze bowiem w nim żywioły radziły „zagadanie“ ustawy trutnowskiej, Vaszaty żądał udaremnienia rozpraw tumultem. Tak się też i stało“.

Zjazd Sokołów w Tarnopolu. Stolica Podola w niedzielę i poniedziałek gościła w murach swych

rzadkich a miłych gości, Sokołów, którzy przybyli, aby wziąć udział w uroczystości wręczenia sztandaru druhom tarnopolskim. Przybyło z różnych stron kraju około 400 Sokołów. Gości na dworcu powitał w imieniu tarnopolskiego Sokoła druh Tapkowski, w imieniu przybyłych odpowiedział mu krótko ale serdecznie wiceprezes Sokoła lwowskiego, dr. Dziędzielewicz. W szyku wojskowym ruszono z dworca do miasta, gdzie rozmieszczono przybyłych gości po kwaterach.

Po południu w niedzielę odbył się festyn w pięknym i obszernym parku miejskim, który mimo pochmurnego dnia zaroił się tłumami publiczności. Zabawa powiodła się świetnie. Wieczorem w sali Sokoła odbyło się przedstawienie teatralne, połączone z produkcyą chóru Sokoła lwowskiego. Odśpiewano „Hymn Sokołów" Sołtysa i kilka innych pieśni, druh Janikowski oddeklamował wiersz Adolfa Stronera, śpiewali panowie Bojarski i Borkowski, a młodziutka Tarnopolanka panna Nigrinówna wprowadziła słuchaczy w zdumienie poprawną grą na skrzypcach. Wieczór zakończono obrazem dramatycznym Urbańskiego „Dramat jednej nocy" odegranym przez artystów teatru im. hr. Fredry p. Kwiecińskiego, który naumyślnie w tym celu przybył do Tarnopola.

W poniedziałek rano już o godzinie szóstej naczelnik lwowski p. Durski odbył na boisku próbę z Sokołami, którzy po południu mieli ćwiczyć na boisku. O godzinie ósmej udano się do kościoła. Przed świątynią ustawiły się szeregi sokole, a do niej weszły tylko delegacye zamiejscowe ze sztandarami i członkowie zarządu miejscowego. Mszę św. odprawił proboszcz ks. kan. Jahner.

Z kościoła ruszono z powrotem do gmachu „Sokoła". Ulice przybrały świąteczny wygląd. Domy ozdobiono flagami, dywanami i festonami z kwiatów. Z balkonów rzucano kwiaty na kroczące zastępy. Na ulicach stały tak liczne tłumy publiczności, że zastępy „Sokołów" zaledwie mogły się przeciskać naprzód.

W sali „Sokoła", przepełnionej głównie paniami, odbyła się uroczystość oddania sztandaru. Na scenie grono pań pod przewodem mecenasowej Trzcienieckiej wręczyło podchorążemu „Sokoła" p. Stanisł. Samolewiczowi sztandar, przyczem p. Trzcieniecka wygłosiła prześliczny wiersz. Gorące przemowy prezesa „Sokoła" tarnopolskiego p. Promińskiego, druha Dziędzielewicza i chór „Sokoła" wypełniły program uroczystości, poczem odbyło się wbijanie gwoździ. Rodzicami chrzestnymi w pierwszej parze byli: pani Trzcieniecka z księciem Radziwiłłem z Zagrobelli, w drugiej p. Roguska z marszałkiem powiatowym hr. Korytowskim.

Kulminacyjnym punktem były ćwiczenia na boisku. Chociaż deszcz lał jak z cebra, publiczność zgromadziła się nadzwyczaj licznie i z wielkiem zajęciem przypatrywała się ćwiczeniom nagradzając je hucznymi oklaskami. Prawdziwą burzę oklasków wywołali Krakowiacy, którzy przedstawili piramidy.

Wieczorem o godzinie 8 odbył się bankiet pożegnalny w sali „Sokoła". Wniesiono mnóstwo toastów, przemawiali druhowie: Promiński, Dziędzielewicz, Zgórski, Fiszer, Tarnawski, Kahane, Serbeński, Kesler, Czarnik i inni.

W przerwach kapela „Harmonii" grała pieśni narodowe i śpiewał chór lwowski. Odczytano także wiele telegramów z różnych stron kraju a także z Bydgoszczy i Ickan.

Około godziny 2 po północy odprowadzono gości z muzyką miejską na dworzec, żegnając ich serdecznie.

Tajemnicza zbrodnia. Z Zarzecza w powiecie mościskim donoszą: Hanuśka Szułyzakowa gospodyni w Zarzeczu dnia 12 b. m. z przerażeniem ujrzała, iż psy jej przywlokły do chaty ludzką rękę i ukrywszy się pod stołem poczęły ją obgryzać. Natychmiast uwiadomiła o tem sąsiadów, a jeden z nich, gajowy Wiktor Wójcik, natychmiast poszedł szukać ciała i w istocie odkrył, iż na prawym brzegu rzeki Wiszni między Tuligłowami a Sądową Wisznią, psy odgrzebały zwłoki dziewczyny, około 18 lat liczyć mogącej. Zwłoki te niezbyt głęboko zakopane były tuż u brzegu rzeki, w oddaleniu 500 kroków od gościńca. Była to dziewczyna średniego wzrostu, miernej tuszy, okrągłej twarzy, śniadej cery, o czarnych, krótko uciętych włosach i wydatnych wargach. Zwłoki, które wedle orzeczenia lekarskiego, leżały w ziemi już przeszło tydzień, odziane były w długą koszulę, jakie zazwyczaj noszą wiejskie kobiety i perkalową spodnicę granatową, a głowa, jak niemniej i twarz, owinięta była kolorową chustką. Mimo to, zdaje się, iż zmarła nie była wieśniaczką — na co wskazują ręce nader delikatne i starannie poobcinane paznokcie u rąk i nóg — a raczej nasuwa się podejrzenie, iż trupa rozmyślnie przebrano w taką odzież dla utrudnienia rozpoznania. Sąd powiatowy w Mościskach wdrożył w tej sprawie dochodzenie karne, lecz dotąd nie udało się jeszcze sprawdzić pochodzenia lub nazwiska zmarłej, zwłaszcza, iż w całej okolicy tamtejszej nie zaginęła w ostatnich czasach podobna osoba. To też pożądanem byłoby, ażeby osoby, posiadające jakiekolwiek wiadomości, posłużyć mogące do wyświecenia tej tajemniczej sprawy, udzieliły ich powyższemu sądowi.

Z Brzeżańskiego nam piszą: Dnia 20 b m. szalał straszny orkan w powiecie brzeżańskim we wsiach Augustówce, Koniuchach, Chorobrowie i Choroścu, wyrządzając niepowetowane szkody w ziemiopłodach i zwierzętach domowych zaskoczonych w polu; grad który padał przeszło 20 minut dochodził wielkości orzecha włoskiego.

Z Czerniowiec donoszą, iż z powodu oberwania się chmury nisko położone ulice miasta stoją pod wodą. Trzy osoby utonęły.

Rezygnacya. Dr. Bronisław Łoziński zrezygnował z godności członka rządowej komisyi egzaminacyjnej dla egzaminów prawniczych z umiejętności politycznych.

Pożary. W sobotę dnia 20 b. m. wszczął się pożar we wnętrzu cerkwi w Dobrosinie, w powiecie żółkiewskim. Ogień w jednej chwili rozszerzył się gwałtownie i zanim można było pomyśleć o jakimkolwiekbądź ratunku, cała cerkiew stanęła w płomieniach. Za nią poszła dzwonnica, cztery zabudowania parafialne, a gnane silnym wiatrem zachodnim płomienie przerzuciły się na stojące w pobliżu chaty włościańskie i zniszczyły do szczętu sześć zagród ze wszystkiemi zapasami, a nawet zginęła część inwentarza. Cerkiew ubezpieczoną była w Towarzystwie ubezpieczeń „Slawia," zagrody zaś w Tow. krakowskiem. Przyczyną pożaru było prawdopodobnie nie zgaszone światło z odprawy rannej.

W Rolowie pod Medenicami wybuchł pożar dnia 18 b. m. i zniszczył 50 zagród włościańskich ze wszystkiemi gospodarskiemi zabudowaniami.

Bal. W poniedziałek dawał w Wiedniu wielki bal ks. Konstanty Hohenlohe, pierwszy ochmistrz Najwyższego Dworu. Poczynając od arcyks. Stefanii i wszystkich innych bawiących w Wiedniu arcyksiążąt i arcyksiężen, było na tym balu wszystko co znakomitego czy wybitnego pod jakimkolwiek względem mieści Wiedeń. Biletów zapraszających rozesłali księstwo przeszło 800, a dzienniki podają sążniste opisy tego balu; *Fremdenblatt*, aż 3½ szpalty mu poświęca. Z Polaków byli na tym balu: Emil Baworowski, prezydent Biliński, Karol Lanckoroński, prezes Jaworski, Roman Potocki z żoną, p. Róża Raczyńska z córką, Ludwik Wodzicki z żoną, b. minister Ziemiałkowski z żoną. Do wiadomości naszych gospodyń podajemy *menu* kolacyi, którą podano około godziny 1 po północy. Opiewa ono tak:

Olio,
Crême d'orge,
Salade de homard,
Poulets soufflés a la Toulouse,
Rein de chevreuil rôti, salade,
Gelée au champagne.

Z Czytelni katolickiej. We czwartek dnia 25 maja odbędzie się w Czytelni katolickiej zwykłe zebranie tygodniowe. Na porządku dziennym: „Wiec katolicki w Krakowie".

Samobójstwo. W Krakowie wczoraj przed południem, widocznie pod wpływem zboczenia umysłowego, wyskoczył z drugiego piętra gmachu sądowego oficyał rachunkowy Jan Kaizer i wskutek strzaskania czaszki poniósł śmierć na miejscu.

Unieważnione stypendya. Aleksander ks. Karageorgiewicz — Serb, poddany węgierski — umierając przed dziesięciu laty, pozostawił legat, opiewający na 100.000 zł. z tem przeznaczeniem, żeby procenta od tej sumy obracane były na stypendya dla Serbów, kształcących się w uniwersytetach rosyjskich. Funduszem tym miała zawiadować serbska „Matica" w Nowym Sadzie. Teraz rząd węgierski oświadczył, że nie pozwoli, żeby za pieniądze pochodzące z Węgier kształcili się wychowankowie szkół rosyjskich, i skasował stypendya.

Dziesięć tysięcy marek nagrody wyznaczył „Związek nabiałowy" w Prenzlau pod Berlinem temu, kto w sprawie tak dziś powszechnego fałszowania masła, poda najpewniejsze sposoby, jakby fałszerstwa te odkryć.

Zmarli. Feliks Skarżyński, żołnierz z r. 1863, urzędnik Banku galicyjskiego dla handlu i przemysłu, zmarł w Krakowie, w 51 roku życia. — Franciszek Ksawery Wiśniowski, komisarz targowy magistratu krakowskiego, zmarł w Tarnowie, w 62 roku życia. — O. Kalikst Mazur, kapłan zakonu OO. Karmelitów, zmarł onegdaj w Krakowie w 39 roku życia, a 14 kapłaństwa. — Szczęsny Władysław Michałowski, doktor medycyny, oficer byłych wojsk polskich, ozdobiony krzyżem „Virtuti Militari", zmarł w Paryżu.

Stan powietrza. Termometr + 12° Reaumura o godzinie 7 zrana, a w południe + 17° Reaumura. Barometr 766. Stoi w miejscu. Kilka razy deszcz kropił. Wypogadza się.

Na pogrzebie.

— Dla czego pan jesteś tak smutny, panie Gapski, czy nieboszczyk był pańskim krewnym?

— Nie, krewnym moim nie był, ale dobrym, bardzo dobrym znajomym. To też oddaję mu ostatnią usługę z taką samą *przyjemnością*, jak gdyby był moim najbliższym krewnym.

Teatr. Dziś we środę po raz pierwszy: „Podróż na wschód", komedya w 3 aktach Blumenthala i Kadelburga. — Jutro we czwartek: Przedstawienie składane i „Pajace", opera w dwóch aktach R. Leoncavalla.

Na Przytulisko sierót im. św. Józefa we Lwowie w marcu i kwietniu b. r. wpłynęły następujące datki: ks. arcybiskup Morawski ofiarował 20 złr., ks. biskup Puzyna 5, ks. Prałat Weber 5, hr. W. Bielska 25, hr. Baworowska 5, hr. Siemieński-Lewicki Wilhelm 50, p. Al. Morawska 4, p. Bronisław Łoziński 5, p. Zofia Matkowska 2, p. Turkułłowa Helena 6, p. Stanowski emer. radzca namiestn. 10, p. Godlewski 60, p. Ilgner 10, p. Ludw. D. z Krakowca 1, za pośrednictwem *Przeglądu* 1, p. Grzybińska z koncertu 26, pani Pustel 5, p. Smutna 12, p. Rokicka 12, p. Hauptmann 4, p. Librewska 6, z zapisu ś. p. Zofii Szuster 40, z kwesty w mieście 155·38, z kwesty po kraju 259·20, ze skarbonki w oknie zakładu umieszczonej 47 oraz 2 dukaty w dziesięcioreńskówkę zawinięte, p. Szembekowa 7 koszulek, galicyjskie Towarzystwo handlowe 34 kawałków płócienek, resztek.

Wszystkim ofiarodawcom, oraz p. mecenasowi drowi Dziubińskiemu Marcelemu, który całkiem bezinteresownie zająć się raczył sporządzeniem kontraktu zawartego z p. Julią Haller dotychczasową właścicielką budynku, w którym sieroty się mieszczą, składa komitet niniejszem serdeczne podziękowanie.

Literatura i Sztuka.

* **Opera.** Partyą Neddy w „Pajacach" Leoncavalla objęła p. Kasprowiczowa, pomagając przez to p. Myszudze, który dotychczas przeważnie sam starał się o udatne wykonanie pięknej tej muzyki, dźwigać ciężar przedstawienia i to bardzo skutecznie. Śpiewaczka traktowała przedmiot bardzo umiejętnie i z wdziękiem uwydatniając piękności tej muzyki i wydobywając na jaw mnóstwo szczegółów kompozycyi dotychczas słuchaczom nieznanych, Partya Neddy zyskała w jej wykonaniu na pogłębieniu; znana przeważnie ze strony komicznej i naiwnej, to znaczy z przymiotów zewnętrznych, zyskała odcienia tych uczuć, jakie nurtują pod maską Kolombiny i jej ulotnych aryetek. Pieśń pierwszą, coś w rodzaju walca, nie dość zajmującą i tylko wyszukaną instrumentacyą wynagradzającą istotny brak treści, odśpiewała, zwłaszcza w miejscu, gdzie ta ku końcowi przechodzi w wybitny rytm tańca, ciepło, z wybornym akcentem, zajmując żywo, prawdziwie artystycznem frazowaniem. Duetem ze Silviem, o ile go śpiewała sama, uwolniona od niefortunnego partnera, robiła nieposlednie wrażenie pojęciem gorącem tych kilku szerokich ustępów. Muzykalną wysoce była w akcie drugim, w tych kilku misternych piosnkach, zdołając zawsze bardzo trafnie rzucić ów cień, niespokojne i ciemne zaznaczenie, że pozorna akcya stoi na wulkanie tuż wybuchającej zemsty Cania.

Opera szła dość nieudatnie, nie znajdując ani w chórze ani w niektórych solistach materyału, któryby dorósł swemu zadaniu.

W sobotę wystąpił w „Baronie cygańskim" p. Karpiński. Śpiewak zadowolniłby ostatecznie głosowo, operetka bowiem nie wymaga zdecydowanego co do charakteru głosu, ruchy jego jednak, a zwłaszcza dykcya pozostawiają wiele do życzenia. Operetka w sobotę wystawiona była wielce niedbale. Brak jakiegokolwiek starania w wystawieniu, reżyserya niedbała, całość chromająca muzykalnie i dramatycznie, psuły przedstawienie. *M. S.*

* **Dzwon** Fryderyka Schillera, tłumaczony rytmem oryginału do kantat Romberga i Brucha przez dr. Władysława Bogdańskiego. Cena 10 ct. Lwów, drukiem i nakładem E. Ostruszki 1893.

Niesłychanie trudno przełożyć utwór mieniący się wszystkiemi barwami i wszystkiemi formami, jak pieśń o dzwonie Schillera, tak, aby i myśl oddać wiernie i formy nie naruszyć. Dotychczasowi tłumacze słusznie całkiem krępowali się tylko pierwszym względem starając się formę oddać tylko w przybliżeniu. Jednak takie przekłady choć znakomite jak n. p. Siemieńskiego, nie dawały nam możności poznania tego arcydzieła schillerowskiego zilustrowanego muzyką, gdyż do tego trzebaby, aby przekład szedł ściśle w ślady oryginału tak co do ilości wierszy, jak ich rozmiarów i rytmu, aby mógł być pod muzykę podłożony. Zadania tego trudnego podjął się z powodzeniem dr. Bogdański i wkrótce „Lutnia" przy wykonaniu kantaty Brucha do słów Schillera ma się posłużyć jego przekładem.

* **Król Bolesław Śmiały,** dramat historyczny w pięciu aktach, napisał Wacław Woysym Antoniewicz. Kraków. Nakładem autora 1893. Dramat ten zasługuje na uwagę, jako rzecz, z której niewątpliwie wyziera talent. Styl i język są wszędzie poprawne, a kilka scen robi istotnie wrażenie.

* **Przeglądu powszechnego** zeszyt majowy przeczytaliśmy z prawdziwą przyjemnością. Prócz wielu ciekawych artykułów znajdują się w dalszym ciągu piękne opisy z podróży do Chin i Japonii, odbytej przez Pawła ks. Sapiehę. Dalej dość obszerny artykuł zaszczytnie na polu literackiem znanego ks. J Badeniego „Niedziela w Krakowie". Szanowny autor ujął niejako za rękę czytelnika i oprowadza go po różnych warsztatach, pracowniach, piekarniach, szwalniach, restauracyach, biurach itd. i ukazuje, jak się tu święci niedzielę. Napatrzeć się i nasłuchać się można skarg głośnych i lamentów na pogwałcenie świąt ze strony tych, którzy, okolicznościami powodowani, gwałcić je muszą.

Gorące i patryotyczne powitanie naszych pielgrzymów w Rzymie przez dziennik włoski *Diritto di Roma* — „który odepchnął brzęczące argumenta Izwolskiego" — zatytułowane „Na powitanie Polaków" zamieszczone jest w całości. Żali się rzymski korespondent *Przeglądu*, że galicyjskie gazety umieściły „Powitanie" bez żadnego serdecznego słowa od siebie, a przytem artykuł skróciły, ale wobec braku miejsca inaczej postąpić nie było można. Korespondent i redakcya szacownego pisma włoskiego niechaj wiedzą, że powitanie to wszyscy przyjęli z rozrzewnieniem, a z gorącym zapałem wypowiedziane słowa rozbrzmiały mile wśród męczeńskiego narodu, dodały mu otuchy i nadziei na przyszłość.

Artykuł młodego, a utalentowanego autora ks. dra Trznadla zasługuje na szczególniejszą uwagę. Przed rokiem wydał pierwszy ważniejszy płód swej literackiej pracy w okazałym tomie p. t. „Stwórca i stworzenie". Krytyka wyraziła mu chlubne uznanie i zachęcała do dalszej pracy na polu piśmiennictwa. Ks. Trznadel posłuchał tej rady i zamieścił w pomienionym zeszycie cenną rozprawę na temat „Co stanowi prawdziwą wartość człowieka?"

Według autora jedyne kryterym wartości człowieka, to święta zasada ewangieliczna „z owoców ich poznacie je"; chcąc poznać wartość człowieka, nie należy zważać na jego powierzchowność, ani na rysy twarzy, ani na jego formy, ani też nie zadowalniać się oceną jego talentu, lecz patrzeć na jego czyny. „Ten najwięcej wart, kto dla chwały Bożej a dla dobra ludzi najwięcej zrobił." Rzecz napisana umiejętnie, jasno i treściwie, a logiczność i siła argumentowania stanowią zaletę tej pięknej oryginalnej pracy.

* **Nasza sztuka.** Czasopisma tego wyszedł właśnie numer 8 i 9. Wśród artykułów tu zawartych najciekawszym jest list p. Antoniego Piotrowskiego. Przez kilka ostatnich numerów w szpaltach *Naszej sztuki* toczyła się zawzięta polemika na temat „Towarzystwa przyjaciół sztuk pięknych" pojawiały się artykuły *pro* i *contra*, a teraz zabiera głos znowu p. A. Piotrowski, który swoim artykułem „Kataryniarze" wzniecił tę burzę. Z innych artykułów na uwagę zasługuje przedewszystkiem dokończenie szkicu prof. Gersona p. t.: „Znawstwo prawdziwe i rzekome".

* **Dwutygodnika „Wiek młody"** ukazał się nr. 10 i zawiera dalszy ciąg powieści historycznej pt. „Wiejskie pacholę", dalej ładną legendę: „Dlaczego osika drży", list z Rzymu oraz wiele innych drobnych prac, odpowiednich dla młodego wieku. Pismo to zaabonowała Rada szkolna okręgowa dla wszystkich szkół żeńskich w okręgu lwowskim.

Sport.

Wyścigi konne w Preszburgu.

Dnia 5 maja rozpoczął się trzydniowy zjazd wyścigowy w dawnym koronacyjnym grodzie królów węgierskich i tego dnia odbył się tam największy doroczny bieg z przeszkodami w monarchii austro-węgierskiej: Wielki Preszburgski bieg myśliwski; nagroda honorowa i 24.000 franków w gotówce; meta 5000 mtr. Panowie jeżdżą. Z zapisanych 30 koni stanęło do biegu tylko 6. Hr. M. Esterhazy'ego wał. kaszt. 4 l. „Igen" po Przedświcie od Lehet 1. Jeździł na nim rotmistrz niemiecki br. Reitzenstein, który był drugim w owej sławnej jeździe z Wiednia do Berlina i naodwrót i tak świetnie zajeździł na śmierć „Lippspringe". Por. hr. J. F. Fürstenberga og. kaszt. 5 l. „Ischl", jeździec por. hr. Chorinsky 2. Jen. hr. H. Lamberga wał. gn. pełn. „Hadnagy". Jeździec por. v. Horthy 3. Prócz tego biegały: Hr. Z. Kinsky'ego wał. gn. 5 l. „Courage", jeździł por. br. Dupont; P. J. Schawla wał. gn. 5 l. „Mainmast", jeździł Mr. Cookman i p. A. Drehera og. gn. 4 l. „Number 13", jeździł hr. Clarence Rosen.

Syn w Galicyi urodzonego i wychowanego Przedświta wygrał z wielką łatwością o półtora długości konia.

W ostatnim tego dnia myśliwskim biegu sprzedaży biegała też pod żokiejem, hr. Wacł. Baworowskiego kl. gn. 6 l. „Duchesse" po Kaiser półkrwi, jednakże nie zdołała zdobyć miejsca.

Część ekonomiczna.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.**
Kraków 23 maja.

Usposobienie dzisiejszego targu było niezdecydowane. Ze względu na słabsze notowania za granicą, młynarze sądzili, że będą mogli po cenach zniżonych zaopatrzyć swe potrzeby, tymczasem sprzedający żadnej, albo tylko małą okazywali skłonność do ustępstw. W tych warunkach oczywiście do większych obrotów przyjść nie mogło, a drobne partye jakie znalazły odbiorców, sprzedawano po cenach mało co zniżonych, gdyż w obec małych zapasów, obawa znaczniejszej zniżki nie zdaje się prawdopodobną. W każdym razie wskutek deszczów jakie spadły na wielkich przestrzeniach, stan zasiewów polepszył się i zdaje się, że tendencya zwyżkowa dosięgła już ostatecznych granic, a dalszy rozwój cen w obecnej kampanii zależeć będzie od stosunku podaży do potrzeb miejscowej konsumcyi.

Płacono: za pszenicę białą od 9·00—9·40, za czerwoną od 9·25—9·85, za żółtą od 9·10 do 9·75; za żyto od 7·50—7·95; za jęczmień browarny od 6·50—6·75, na kaszę od 6·10 do 6·30; za owies od 6·80—7·25, za rzepak od 13·75 do 14·25, za koniczynę czerwoną od — do —, za białą od — do — zł. — wszystko za 100 kilogramów.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

§ **Giełda zbożowa.** Wiedeń 23 maja. Żyto na jesień 8·31, owies na jesień 7·01.

Telegramy „Przeglądu".

Sofia 24 maja. Kraj cały święci uroczystość św. Cyryla i Metodego.

Wiedeń 24 maja. Schmerling umarł wczoraj. Pogrzeb jego odbędzie się jutro.

(Antoni Schmerling urodził się 23 sierpnia r. 1805 w Wiedniu. W r. 1829 wstąpił do służby sądowej jako auskultant, w r. 1842 był już radzcą, a w cztery lata później radzcą apelacyjnym. W r. 1848 wysłał go rząd austryacki jako swego męża zaufania na kongres związkowy do Frankfurtu, który miał wypracować projekt konstytucyi państwa niemieckiego. Schmerling był tam gorącym rzecznikiem hegemonii Austryi w związku niemieckim. Arcyksiążę Józef, wybrany zarządcą państwa, zamianował Schmerlinga 15 czerwca 1848 ministrem, na stanowisku tem utrzymał się jednak Schmerling tylko do 15 grudnia tegoż roku. Następnie był Schmerling pełnomocnikiem rządu austryackiego w Frankfurcie i był w zgromadzeniu narodowem przywódzcą opozycyi przeciw wyborowi króla pruskiego cesarzem niemieckim. Gdy jednak Fryderyka Wilhelma IV wybrano cesarzem, powrócił Schmerling w kwietniu 1849 do Wiednia i został ministrem sprawiedliwości w gabinecie ks. Schwarzenberga. W r. 1851 jednak ustąpił z tego stanowiska i został prezesem senatu w najwyższym trybunale. W grudniu 1860 został znów ministrem i był jednym z głównych autorów ustaw zasadniczych, na których opiera się konstytucya Austryi. Sprzeciwiał się on energicznie zaprowadzeniu dualizmu w Austryi i dla tego podał się do dymisyi w r. 1865 Cesarz przyjął dymisyę i zamianował go prezydentem najwyższego trybunału. W r. 1867 zamianowany został Schmerling członkiem izby panów. Na tem stanowisku grał on wybitną rolę, był przywódzcą stronnictwa centralistycznego i duszą opozycyi przeciw systemowi federalistycznemu i przeciw rządom hr. Taaffego. Przed dwoma laty usunął się Schmerling zupełnie w zacisze życia prywatnego. Przyp. Red.).

Paryż 24 maja. Sąd przysięgłych skazał wczoraj w zaoczności znanego ze skandalu panamskiego aferzystę Artona na dwadzieścia lat ciężkich robót za sprzeniewierzenie, popełnione w zarządzie kompanii dynamitowej, a na 400.000 franków grzywny za usiłowane przekupstwo senatora Sans-Leroy.

Rzym 24 maja. Izba przyjęła budżet ministerstwa spraw zagranicznych.

Potwierdza się wiadomość, że wszyscy ministrowie zatrzymają swe teki, z wyjątkiem ministra sprawiedliwości Bonnaciego. Tekę sprawiedliwości objąć ma senator Eula, a tekę finansów senator Gagliardo.

Belfast (w Irlandyi) 24 maja. Przybył tu Salisbury celem wzięcia udziału w mityngu przeciw bilowi o samorządzie Irlandyi. Ludność powitała go z zapałem, ulice przystrojono na jego przyjęcie.

Berlin 24 maja. Centrum ogłosiło już manifest wyborczy, w którym oświadcza, że hasłem jego przy wyborach będzie opozycya przeciw rządowemu przedłożeniu wojskowemu i przeciw wnioskowi Huenego.

Norddeutsche Allg. Zeitung zaprzecza doniesieniu niektórych pism, że cesarz, jako naczelny wódz armii niemieckiej, odwoła się do narodu przed wyborami w osobnym manifeście.

Petersburg 24 maja. Ogłoszono ustawę zaprowadzającą cło, wynoszące 1 kopiejkę od 100 rubli banknotów rosyjskich, wywiezionych za granicę.

Ateny 24 maja. Wczoraj dało się uczuć niemal w całej Grecyi silne trzęsienie ziemi. Tutaj powtórzyło się ono wczoraj wieczorem dziesięć razy. W Tebach zawaliło się wiele domów.

Bruksela 24 maja. Wczoraj otwarto tu kongres robotników górniczych. Przybyli nań także dwaj deputowani do parlamentu francuskiego, pp. Basly i Lamendin, wszelako policya rozkazała im jeszcze przed północą opuścić Belgię.

Bruck (nad Litawą) 24 marca. Cesarz, w towarzystwie adjutantów Paara i Bolfrassa i wojskowych attachés obcych mocarstw, przybył tu na inspekcyę leż wojskowych. Na dworcu powitano go uroczyście. Rozmawiając z obecnym na dworcu p. Fischerem, posłem do sejmu dolnoaustryackiego, wyraził się Cesarz bardzo pochlebnie o wydatnej działalności tego sejmu w ubiegłej sesyi, a szczególniej o uchwaleniu ustawy o opiece nad ubogimi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 24 maja 1893.

HOTEL IMPERIAL. W. hr. Reyowa z Psar. A. hr. Rey z Chodorowa. M. hr. Łubieńska z Krakowca. F. Bartmański ze Spasa. S. Wybranowski z Kimierza. K. Suchodolski z Sosnowa. J. Kochanowski z Krakowa. Dr. J. Schütz z Przemyśla. S. John z Krakowa. J. Zeitleben z Schodnicy. J. Hilberg z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI. A. Tarnowski z Będziemyśla. R. Ujejski z Pawłowa. L. Rudnicki z Rawy Ruskiej. J. Nestorowicz z Przemyśla. A. Hirner i J. Adler z Wiednia. M. L. Hofmann z Pragi. S. L. M. Zilivi z Częstowic.

Nadesłane.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie za nią żadnej odpowiedzialności.

List otwarty.

Do Wgo Pana M. Frailicha, bandażysty, specyalisty we Lwowie, ul. Szpitalna l. 4. a.

Wielmożny Panie!

Tylko troskliwej opiece Pańskiej nader umiejętnie doprowadzonej, zawdzięczam obecnie szczęśliwe wyleczenie z przepukliny tem groźniejszej, że pojawiła się była obustronnie nie wiele pozostawiając mi nadziei. Dziś obawa ustąpiła miejsca spokojowi wewnętrznemu i wróciło utracone zdrowie. Pozwól Pan przeto bym wyraził uznanie dla wiedzy Pańskiej a prawdziwą wdzięczność za staranne zajęcie się kuracyą moją.

Z szacunkiem
S. Weitzman.

Lwów dnia 10 maja 1893. („Impressa").

Telegram giełdowy.

Wiedeń dnia 24 Maja godz. 2. min. —.

Akcye kred.	332·25	Gal. oblig. propinacyjne	97·60
Alpiny	52·90	Wied. losy	175·50
Kredyty węg.	387·75	Akcye tyton.	183·—
Anglobanki	150·25	4% Poż. kraj. z r. 1893	96·10
Uniony	252·50	Elbethale	234·75
Ludwiki	217·50	Länderbanki	252·60
Nordbany	294·50	Renta zł. węg.	115·—
Lombardy	97·75	Bankvereiny	121.60
Losy tureckie	50·60	Węg. renta p.	94·25
Staatsbahny	306·—	Ruble	1.28.50
Czerniowieckie	255·50		

Usposobienie lepsze.

Lwów. Z Izby handlowej 24 Maja 1893.

1\. Akcye za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy.	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. w. a.	216	50	219	50
„ Lwow.-czer.-jass. 200 zł. w. a.	256	—	259	—
Banku hipotecz. galic. 200 zł. w. a.	370	—	—	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	—	—	215	—
Listy zastawne za 100 zł.				
Banku hip. galic. 5% los. w lat. 40	101	10	101	80
Banku hip. galic. 5% z 10% pr.	110	15	110	85
Banku hip. 4½% wa. los. w 50 lat.	100	10	100	80
Banku krajowego 4½% wa.	100	50	101	20
Tow. kred. galic. 4% I-sza emisya	98	—	98	70
„ „ „ 4% „ 41½	97	—	97	70
„ „ „ 4½% „ 52 lat	100	60	101	30
„ „ „ 4 „ 56 lat.	97	—	—	—
4. Obligi za 100 zł.				
Galic. fund. propinacyjnego 4%	97	30	98	—
Bukow. fund. propin. 5% w. a.	103	—	—	—
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. II em.	102	25	—	—
Pożyczka kraj. 6%	105	—	—	—
„ „ 4½%	100	50	—	—
„ „ 4%	96	—	—	—
„ „ 4% koronna	96	—	96	70
5. Losy.				
Losy miasta Krakowa	23	—	25	—
„ „ Stanisławowa	36	—	39	—
6. Monety.				
Dukat holenderski	5.75		5.85	
Napoleondor	9.75		9.85	
Półimperyał rosyjski	9.90		—.—	
Rubel rosyjski srebrny	1.28—		1.31—	
„ „ papierowy	1.28—		1·29—	
100 marek niemieckich	60·15		60·60	

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 1 maja 1893 według zegaru lwowskiego.

Przychodzą do Lwowa:	Pociągi pospieszne		Pociągi osobowe		
Z Krakowa	3·08	6·01	9·36	**6·36**	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów (tylko od 1/7 do 31/8 włącznie).	—	—	9·36	—	—
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów	—	—	—	—	**9·41**
Z Muszyny-Krynicy via Tarnów lub Rzeszów (tylko od 25/6 do 15/9).	—	6·01	—	—	—
Z Nadbrzezia i Tarnobr.	—	—	—	**6·36**	—
Z Podwołoczysk i Brodów (na dwor. główny)	2·48	—	9·46	**6·21**	—
Z Podwołoczysk i Brodów na dw. Podzamcze	2·34	—	9·21	5·55	—
Z Suczawy	**10·11**	—	7·59	12·51	**7·11**
Z Kimpolungu	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Radowiec	**10·11**	—	7·59	—	**7·11**
Z Berhomethu n. S. i Czudyna	**10·11**	—	—	—	—
Z Nowosielicy	—	—	—	—	**7·11**
Z Słobody rung. kopalni	**10·11**	—	—	—	**7·11**
Z Husiatyna via Halicz	**10·11**	—	7·59	—	—
Z Buczacza via Halicz	—	—	—	12·51	—
Z Bełzca	—	—	—	5·26	—
Z Sokala	—	—	8·16	5·26	—
Z Ławocznego, Pesztu, Miskolca, Munkacza	—	—	9·16	**1·08**	—
Ze Stryja	—	—	**9·52**	—	—
Ze Skolego i Stryja	—	—	2·38	—	—
Odchodzą ze Lwowa:					
Do Krakowa	3·01	**10·41**	**5·26**	11·11	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów lub Rzeszów	—	**10·41**	—	—	—
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów (od 1/5 do 31/8)	—	—	—	—	**7·36**
Do Muszyny-Krynicy na Tarnów	—	—	**5·26**	—	—
Do Nadbrzezia i Tarnob.	—	**10·41**	**5·26**	—	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z dworca główn.)	3·20	—	10·16	**11·11**	—
Do Podwołoczysk i Brodów (z Podzamcza)	3·32	—	10·40	**11·33**	—
Do Suczawy	6·36	—	10·36	3·31	**10.56**
Do Buczacza via Halicz	—	—	—	3·31	—
Do Husiatyna via Halicz	6·36	—	—	—	**10·56**
Do Słobody rungurskiej	—	—	10·36	—	**10·56**
Do Nowosielicy	6·36	—	—	—	—
Do Berhomethu n. S. i Czudyna	6·36	—	—	—	—
Do Radowiec	6·36	—	10·36	—	**10·56**
Do Kimpolunga	6·36	—	—	3·31	—
Do Sokala	—	—	9·56	**7·21**	—
Do Bełzca	—	—	9·56	—	—
Do Ławocznego, Munkacza, Szerencza, Miskolcza, Pesztu	—	—	7·21	**8·01**	—
Do Skolego	—	—	10·26	—	—
Do Stryja	—	—	3·41	—	—

Uwaga: Godziny drukowane grubemi liczbami oznaczają porę nocną od 6 wieczorem do godz. 5 m. 59 rano.

41)

FATALNA POMYŁKA.

POWIEŚĆ W DWOCH TOMACH

przez

A. B. EDWARDA.

Tłómaczyła z angielskiego Zofia baronowa Harting.

(Ciąg dalszy).

Zapomnij, że masz serce i rozpocznij życie z tem silnem postanowieniem, aby je uważać za prosty muskuł, potrzebny tylko do obiegu krwi w organizmie. Miej odwagę stłumić w sobie wszystko, co się zowie uczuciem, a może zaznasz kiedy szczęścia na ziemi. Poświęć się cała sztuce; niech ona stanie się jedyną powiernicą i przewodniczką twoją; niech ci zastąpi kraj, rodzinę i przyjaciół. Poślub ją jako dozgonną towarzyszkę; dla niej żyj i bądź gotowa oddać życie w potrzebie. Na wszystko inne w świecie zamknij uszy i oczy twoje i pierś okryj pancerzem ze stali. Jeżeli szaleniec jaki mówić ci będzie o miłości, wyśmiej go i odtrąć od siebie!...

— A jeżeli nie potrafię tego uczynić? Jeżeli ludzka moja natura zapragnie czegoś więcej nad płótna i farby? Wtedy co będzie? - spytałam smutnie.

— Co... pytasz? Wtedy cały gmach twoich marzeń rozpryśnie się jak bańka mydlana... wtedy okręt twój, miotany wichrami i burzą, rozbije się na bezdennem morzu, pozbawiony steru, busoli i nadziei lepszego jutra!

Głos jego drgał namiętnie tłumioną goryczą, zdradzającą tajne głębie cierpienia.

— Mówisz pan, jak ktoś, co wiele przecierpiał w życiu — wyrwało mi się prawie bezwiednie.

Uśmiechnął się smutnie.

— Mówię jak ten, który wszystkiego zakosztował w życiu i któremu owoc wiadomości zostawił smak zatruty w ustach; jak ten, który zaznawszy dostatku, popadł w nędzę, który mając dom, został teraz bez dachu! Mówię jak człowiek, któremu ten piękny świat wydaje się jałową pustynią, a to niebo błękitne kondensacyą zgniłych wyziewów. Ale to wszystko głupstwo. Mówmy o czem innem.

— Gdybym śmiała, prosiłabym pana, żebyś mi mówił tylko o sobie, ale...

— Ale jesteś zbyt młodą, aby stać się moją powiernicą, Barbaro... zbyt młodą, zbyt niewinną i zaufaną w przyszłość. Nie nalegaj więc, proszę.. Niech mnie Bóg strzeże od tego, abym miał twoją czystą pamięć obarczać wspomnieniem win moich i błędów.

Nie wiedziałam co odpowiedzieć na to i długie milczenie zapanowało między nami. On z rękami założonemi w tył i oczami posępnie utkwionemi w ziemię nie przestawał chodzić po pokoju, a ja posmutniałym wzrokiem wodziłam za nim. Wydał mi się bardzo mało zmienionym od ostatniego naszego spotkania, cera tylko jego ogorzała wichrami północy i słońcem równika, stała się ciemniejsza; usta przybrały nieco surowy wyraz, a na czole osiadła myśl smętniejsza, co jednakże należało położyć na karb tych sześciu lat tułactwa po świecie. Dlaczego jednak taki posępny ogień palił się w głębi jego ciemnych, znużonych źrenic, błyskających płomieniem wulkanu, zdradzającego ukrytą jakąś ranę? On pytał mnie, jakiem było nasze życie od ostatniego naszego widzenia, a ja zapytywałam siebie w duchu, jaką była jego przeszłość i jakiemi zgłoskami wypisała się ona na karcie jego żywota? Pragnęłam go zapytać dlaczego opuścił Broomhill, gdzie przebywał przez te lat kilka, kędy zamierza się udać; pragnęłam także, o! jak gorąco!... powiedzieć mu, że zachowałam dotąd srebrny sygnet, jako najdroższą pamiątkę i talizman szczęścia, który nie opuszczał mnie nigdy, ale słowa więzły na moich ustach; milczałam więc, wpatrzona w niego, gdy naraz zbudził się z zamyślenia i przystanął nagle przedemną.

— Barbaro — rzekł — widzę, że masz mnie za dziwaka, fantastyka i oryginała. Może masz i słuszność. Jeżeli ty nie możesz zrozumieć mego charakteru i usposobienia, to ja sam mniej jeszcze mogę zrozumieć siebie. Kiedyś, jak ty i ja będziemy starsi i rozsądniejsi, opowiem ci od początku do końca dzieje wewnętrznej mojej istoty, abyś wiedziała, w jaki to sposób człowiek trwoni nieraz nieopatrznie najcenniejsze dary nieba i w trzydziestym czwartym roku życia zostaje bankrutem, odartym ze wszystkiego, co czyni życie jako tako znośnem.

— Bankrutem! — powtórzyłam przestraszona, nie wiedząc co mam przez to rozumieć.

— Tak, bankrutem moralnym, ale nie materyalnym! — przerwał niecierpliwie. — Czemże jest życie, jeżeli nie grą hazardowną? Na jednej karcie stawiamy nieraz całe życie swoje, a jak się karta odwróci...

— Nie mogę słuchać spokojnie, kiedy pan mówisz w ten sposób — przerwałam ze łzami w oczach. — Jesteś młody, bogaty, mógłbyś uszczęśliwić siebie i wielu innych, a...

— A jednak, Barbaro, zazdroszczę ci z całego serca.

— Mnie, panie Fargubar? czego?

— Tak, carina; jak Edmund zazdrościł Edgarowi. Gdy dzisiaj rano wszedłem w spokojną atmosferę tego domu, gdy przechodząc przez korytarz ujrzałem kilkadziesiąt młodych dziewcząt, siedzących dokoła stołu przy książkach i zeszytach, z wyrazem takiej pogody i skupienia na czole; gdy wprowadzono mnie do tej schludnej i wesołej rozmównicy, zasłanej matą i otwartej na balkon przybrany kwiatami; gdy wreszcie patrzę na ciebie w twojej skromnej, bronzowej sukience i białym kołnierzyku i widzę dobroć, rozum i silne postanowienie szlachetnego zużytkowania życia, wypisane na każdym rysie twojej twarzy i gdy porównywam z tem wszystkiem moje tułacze, bezcelowe, beznadziejne i czcze życie, zazdroszczę tobie i drugim, tobie podobnym, i chciałbym być cokolwiek lepszym, lub wreszcie gorszym niż jestem... Nie przerywaj mi... wiem, co chcesz powiedzieć; wyczerpałem już wszystkie argumenty w tym względzie, ale dziś jam już stary, aby zmienić kierunek mego życia.

— Jesteś pan niesprawiedliwym względem samego siebie — odparłam, nie wiedząc dobrze, co mu na to odpowiedzieć. — Podróżując ciągle po świecie, nabyłeś wielki zasób wiedzy, a czyż może być coś bardziej rozkoszniejszego, jak uczyć się historyi na ruinach Rzymu i Grecyi; studyować geologię we wnętrzu granitowych pieczar i pokładów węglowych i badać ludzkiego ducha z wyników zestawienia rozmaitych ras i plemion.

On roześmiał się przymuszonym śmiechem i otworzywszy jeden tom Bakona, leżący na stole, przeczytał głośno:

— „Podróże kształcą umysł młodych; starszym przyczyniają tylko doświadczenia.“ Ja liczę się już do starszych i całe moje doświadczenie życiowe czerpię z podróży. Dwanaście lat tułałem się po świecie i jak też myślisz, co z tego odniosłem za korzyść w zamian za moje trudy?

— Radabym bardzo wiedzieć.

— Przedewszystkiem przekonałem się, że angielskie piwo smaczniejsze jest od rybiego tranu, a stary Burgund lepszy od piwa...

— Mogłabym zaświadczyć to samo, nie objechawszy świata od bieguna do bieguna.

— Miss Churchill, jesteś złośliwą. Powtóre dowiedziałem się, że świat jest okrągłą kulą, a nie płaszczyzną, w pośrodku której znajduje się Państwo Niebieskie.

— Zdumiewające zaiste odkrycie!

— Racz nie przerywać mi, piękna pani. Po trzecie, nabyłem przekonania, że przeznaczeniem mojem jest tłuc się dyliżansami i żywić się przy table-d'hotes aż do końca mego życia. Przyznaj, że jest to spory zasób praktycznej wiedzy, nabyty w stosunkowo krótkim czasie.

To mówiąc, schwycił za kapelusz i spojrzał na zegar.

— Jak ten czas leci! Zabawiłem tu z tobą półtorej godziny. Jak tak zacznę przedłużać moje wizyty, władza szkolna gotowa zaprotestować przeciwko temu. Do widzenia, Barbarino. Wrócę wkrótce.

— Jak długo zabawisz pan w Zollenstrasse?

— *Chi lo sa?* Może tak... może nie... To zależy od fantazyi. *A rivederci!*

Uścisnął mi serdecznie obie dłonie, zawahał się chwilę, jakby namyślając się, czy może pocałować mnie po dawnemu, potem roześmiał się, cofnął w tył i rzuciwszy okiem na otwarte okno balkonu, wzniesionego o jakie trzy lub cztery stopy po nad ziemią, wyskoczył szybko i zwinnie na dziedziniec, nie zadając sobie trudu wyjść przez korytarz i frontowe drzwi, jak przystało na statecznego gościa. Z ręką na klamce od furtki przystanął jeszcze, przesłał mi ukłon w powietrzu i zniknął w jednej chwili.

Po jego wyjściu zamknęłam się w moim pokoju i usiadłszy na krawędzi łóżka, popadłam w głęboką zadumę. Czy mi było wesoło na duszy? czy smutno? czy wesoło i smutno jednocześnie? sama nie umiałabym powiedzieć.

(Ciąg dalszy nastąpi).